

NA SZLAKU

Turystyka – Krajoznawstwo – Góry

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



Z NASZEGO REGIONU

ŚWIDNICA – dlaczego warto tu przyjechać?	<i>Sylwia Osojca-Kozłowska</i>	3
Platerówka	<i>Alicja Kliber</i>	5

OJCZYSTE SZLAKI

Spółeczność żydowska w Stawiszynie	<i>Marta Gołembiewska</i>	7
Kukuczka na szczawnickim „Szlaku podróżników i odkrywców”	<i>Ryszard M. Remiszewski</i>	10

EKOLOGIA NA SZLAKU

Ciąg dalszy nastąpił i trwa	<i>Juliusz Wysłouch</i>	13
-----------------------------------	-------------------------------	----

WYGODNIE I BEZPIECZNIE

Między sezonami	<i>Juliusz Wysłouch</i>	15
Cytat miesiąca	<i>Juliusz Wysłouch</i>	17
XX Spotkanie Śladowe Toruń-Barbarka 2020	<i>Juliusz Wysłouch</i>	18

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

13. wycieczka pod szyldem „Kolej w góry”	<i>Lucyna Leszkiewicz</i>	19
14. „Kolej w Góry”	<i>Agata Strządała</i>	21
I Spacer Historyczny. Tu początków Szklarskiej szukaj... ..	<i>Krzysztof Tęcza</i>	23
Konferencja „Geopark Kraina Wygasłych Wulkanów – nowy produkt turystyczny regionu”	<i>Krzysztof Tęcza</i>	24
Medal „Nauczyciel Kraju Ojczystego 2019”	<i>Krzysztof Tęcza</i>	27
Podróż do starożytności	<i>Zbigniew N. Piepiora</i>	28
Willi Erich Peuckert – 50. rocznica śmierci	<i>Krzysztof Tęcza</i>	30

SYLWETKI „NA SZLAKU”

Józef Kowalewski	<i>Janusz Fuksa</i>	31
Przypomnienie o pożegnaniu „Wuja” Aleksandra	<i>Tomasz Kowalik</i>	33

RECENZJE I NOWOŚCI

Recenzja mapy Pogórze Ciężkowickie	<i>Sebastian Jakobschy</i>	35
Opowieść o starożytnym żelazie	<i>Zbigniew N. Piepiora</i>	36

Na okładce: Jarmark Bożonarodzeniowy we Wrocławiu. Fot. Pianoforte Agencja Artystyczna

– www.jarmarkbozonarodzeniowy.com

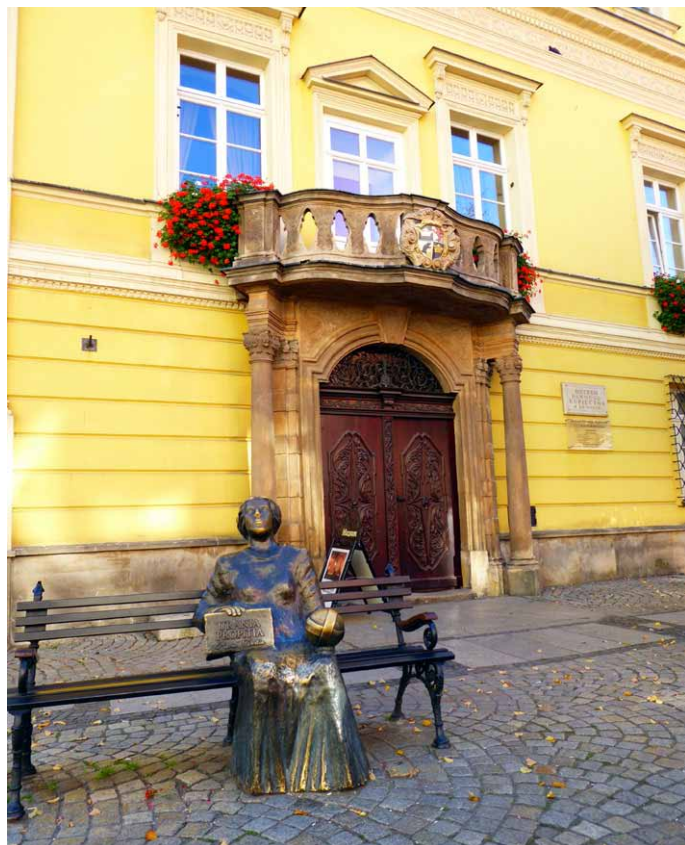
ŚWIDNICA – dlaczego warto tu przyjechać?

Świdnica to perła śląskiego baroku, dawna stolica potężnego księstwa świdnicko-jaworskiego słynąca z wyśmienitego piwa, pysznych pierników, tradycji kupieckich, giełdy staroci, numizmatów i osobliwości, wojny 7-letniej, konfliktów religijnych pomiędzy katolikami i protestantami, które zaowocowały dwiema imponującymi świątyniami: Kościołem Pokoju i katedrą św. Stanisława i Waława – uważanymi dziś za absolutne „mustsee” wśród turystów. Przeplatają się w niej dzieje Polaków, Czechów, Niemców, Francuzów, Węgrów, Austriaków, Greków, Żydów i Rosjan. Bogata w wielowątkowe historie i legendy. Przyjeżdżając do niej, przekonasz się, że to właśnie tutaj, a nie jak zwykle się uważać w Warszawie, na świat przyszedł pożerający mieszczan bazyliiszek... Tutaj narodziła się także jedna z najstarszych w Polsce giełd staroci, nad którą regularnie w każdą pierwszą niedzielę miesiąca czuwa bóg handlu i złodziei Hermes, przypatrując się jej z najwyższej w rynku kamienicy będącej sukcesem wolnomularzy.

Leżąca na Przedgórzu Sudeckim w dolinie rzeki Bystrzycy, na turystycznej trasie pomiędzy Zamkiem Książ a Wrocławiem, sześćdziesięcioletnia Świdnica ma do zaoferowania turystom bardzo wiele – imponujące zabytki będące świadectwem przeszło 770-letniej wielowątkowej historii, piękne krajobrazy z górami i Śląskim Olimpem w tle, ciekawe wydarzenia kulturalno-sportowe oraz mieszkańców, o których głośno w świecie.



Kościół Pokoju



Maria Kunitz przed Muzeum Dawnego Kupiectwa

To właśnie tutaj swoje rodzinne domy mieli: słynny as myśliwski I wojny światowej Manfred von Richthofen zwany „Czerwonym Baronem”, matematyczka i astronom Maria Kunitz, twórca bramy brandenburskiej Carl Gothard Langhans, odkrywca rzeźączki i poszukiwacz lekarstwa na syfisy – wenerolog Albert Ludwik Neisser, pionier wodolecznictwa Hahn. Z miastem tym związana jest również Anna Świdnicka – cesarzowa rzymska z dynastii Piastów, matka czeskich królów, mówiący biegle 68-językami poliglota Emil Krebs, autor piosenki „Rozkwitały pąki białych róż” – Mieczysław Kozar-Słobódzki

i wiele innych osób, które znajdują się na liście znanych świdniczan.

Świdnica była niegdyś najważniejszym w regionie, zamożnym i sławnym ośrodkiem kupieckim oraz stolicą samodzielnego księstwa świdnicko-jaworskiego. To tutaj na liczne jarmarki przyjeżdżali kupcy i mieszczaństwo chcący zaopatrzyć się w adamaszek, atlas, biżuterię, sól oraz, oczywiście, słynne w Europie ciemne świdnickie piwo. Znakomity trunek, eksportowano nawet do włoskiej Pizy, a tzw. piwnice świdnickie, w którym można było go skosztować funkcjonowały w wielu miastach m.in. w Toruniu, Wrocławiu, Krakowie, Pradze i Heidelbergu. Wspomnieniami o piwowarskiej tradycji miasta są imponujące stojące w Rynku mieszczańskie kamienice

z szerokimi portalami, które ułatwiały wwożenie panwi browarnianej, a także istniejące do dziś piwnice – dawniej miejsca przechowywania beczek ze świeżo nawarżonym piwem – obecnie nastrojowe piwiarnie.

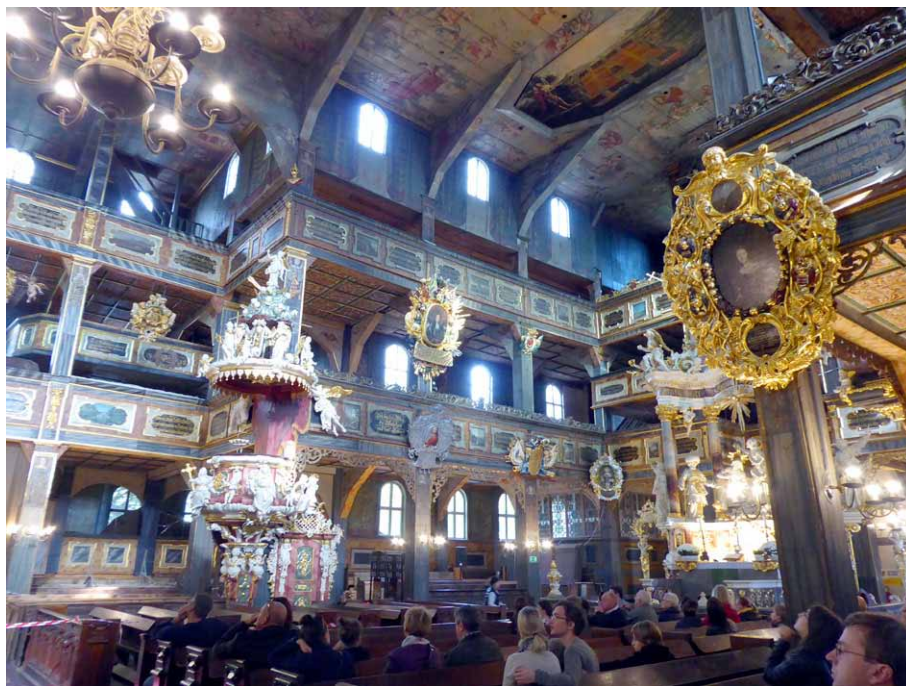
Architektura Świdnicy to wdzięczny i z chęcią utrwalany przez wielu artystów fotografików jak i amatorów temat. A jest naprawdę co podziwiać – od wpisanego na listę światowego dziedzictwa UNESCO Kościoła Pokoju poczynając, poprzez monumentalną dominantę – Katedrę Świdnicką z najwyższą wieżą na Śląsku, wieżę ciśnień z XIX wieku, pruskie zabudowania byłej fundacji Kessela, zabytkowy dworzec PKP, pozostałości średniowiecznych murów obronnych czy Twierdzy Świdnica, na której rozgrywały się bitwy wojny siedmioletniej, dawny pałac opatów cysterskich, były klasztor kapucynów z zabytkowym portalem, mosty, fontanny, liczne kamienice i zabytkowe wille, rzeźby, detale czy zieleń.

Architektura Świdnicy jest nie tylko piękna, ale także bardzo wartościowa, na tle innych miast wyróżnia ją wyjątkowo duże nasycenie elementami barokowymi – prawdopodobnie największe w tej części Śląska i Europy. Bogate, unikalne, barokowe zdobienia znajdziemy przede wszystkim we wnętrzach kościołów, na elewacjach kamienic. Styl ten dominuje także w mniejszych formach takich jak: rzeźby, fontanny i inne detale, które składają się łącznie na atrakcyjny wizerunek miasta.

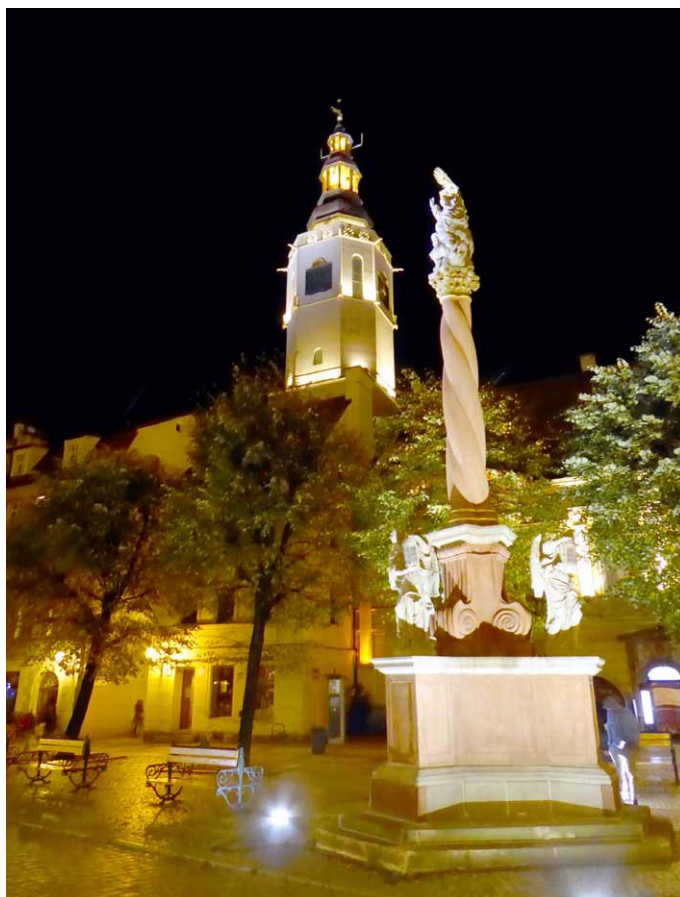
Ale nie tylko kumulacja barokowego stylu świadczy o wartości świdnickiej architektury. Miasto posiada uznaną za bardzo cenną, doskonale zachowaną po II wojnie światowej starówkę, która porównywana bywa do toruńskiej i krakowskiej. Średniowieczny układ Rynku i prowadzących do niego ulic pozostał nienaruszony do dziś i uważany jest za jeden z najlepiej zachowanych zespołów urbanistycznych w Polsce.

Sylvia Osójca-Kozłowska

Fot. Piotr Dacko



Wnętrze Kościoła Pokoju



Wieża ratuszowa z punktem widokowym

Platerówka

Na południowo-zachodnim krańcu Polski, na Pogórzu Izerskim, w powiecie lubańskim leży mała gmina Platerówka. W kierunku południowym na odcinku jednego kilometra dotyka granicy z Republiką Czeską. W tym pięknie położonym miejscu, skąd z pól uprawnych można spoglądać na Góry Izerskie i Karonosze, po II wojnie światowej rozpoczęła się historia niepodobna do innych. Do 1945 roku historia wsi nie różniła się od innych w tej okolicy. Istniały tutaj XIII-wieczny kościół, szkoła, XVI-wieczny dwór o kształcie spichlerza (i taką funkcję również pełnił).

W 1945 roku, kiedy ziemie te zostały przyłączone do Polski, rozpoczęło się zasiedlanie tych terenów przez ludność polską, a dokładnie przez



wojskowe grupy osiedleńcze w miejsce wysiedlonych rodzin niemieckich. W wyniku zmian nazw miejscowości z koloniami i przysiółkami w 1962 roku – Zalipie Dolne zostało przemianowane na Platerówkę. Z taką inicjatywą wyszła grupa 130 kobiet, które tu zamieszkały, a podczas II wojny światowej służyły w batalionie kobiecym im. Emilii Plater (polskiej bohaterki z czasów powstania listopadowego). Po zdemobilizowaniu kobiety osiadły na tym terenie, tworząc społeczność, którą połączyła wojenna historia.

Obecnie w Platerówce pozostały już tylko dwie były „żołnierki”. W 1972 roku przed pierwszym spotkaniem „Platerówek” zbudowano tu drogę. Czytając wspomnienia osób, które pamiętają powojenne lata, przenoszę się w dawną rzeczywistość Przedgórza. Historia kobiet rozpoczęła się 3 czerwca 1943 roku w Sielcach pod Moskwą. Wtedy sformowano 1 Samodzielny Batalion Kobiecy im. Emilii Plater wchodzący w skład 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. Do batalionu weszły młode

dziewczęta z polskich rodzin wywiezionych na Sybir i do Kazachstanu, gdzie pracowały w kolchozach i przy wycince drzew w lasach. Wstąpienie do wojska było szansą na wyrwanie się z koszmarnej rzeczywistości i powrót do ojczyzny. Chętnych było bardzo wiele. Osoby, które nie miały 18 lat, mogły wstąpić do batalionu, uzyskując zaświadczenie o dobrym stanie zdrowia. Tu było spokojnie, tylko czasem padały strzały, ale jako żołnierki, w pierwszych miesiącach musiały stać na warcie z karabinem i w mundurze. Broń zdały dopiero w listopadzie 1945 roku. Przyjeżdżającym przydzielano kilkunastohektarowe gospodarstwa z budynkami. Zwierzęta i drób zdobywano sukcesywnie. W pierwszych latach kobiety orały krowami. W sąsiednich wioskach osiedlili się mężczyźni, żołnierze. Zaczęły się pierwsze spotkania, potem wesela. Wesela były huczne, każdy przynosił na poczęstunek to, co miał. Toasty wznoszono samogonem. Po tygodniach całodziennej pracy w soboty odbywały się potańcówki i inne rozrywki jak gry



w karty, śpiewanie i wspomnianie wojennych losów. Osadnicy zaczęli ściągać do siebie rodziny. Wsie zaludniały się. Rodziły się dzieci, nowe pokolenie. Mundury zostały przeszyte na cywilną odzież. Mijały lata, a losy kobiet żołnerek doczekały się ekranizacji. Komedia obyczajowa „Rzeczpospolita babska” w reżyserii Hieronima Przybyły powstała w 1969 roku. Losy filmowych i prawdziwych bohaterki filmu różnią się od siebie, nie mniej jednak pokazują życie grupy kobiet w małej wiosce w powojennej rzeczywistości.

Obecnie w Szkole Podstawowej w Platerówce zorganizowana jest Izba Pamięci poświęcona bohaterkom wojennym, które swoje życie związały z tym miejscem.

Alicja Kliber

NA SZLAKU
www.na-szlaku.net

**Polub nas
na Facebooku!**

Spółeczność żydowska w Stawiszynie

Stawiszyn to najmniejsze obszarowo miasto położone w południowej części obecnego województwa wielkopolskiego, leżące nad rzeką Bawół przy trasie Konin - Kalisz. Pod względem geograficznym miasto położone jest w makroregionie Nizina Południowo-Wielkopolska i mezoregionie Wysoczyzna Kaliska.

Po raz pierwszy miejscowość wzmiankowana była w 1294 roku w dokumencie księcia Przemysła II dotyczącym sprzedaży wójtostwa niejakiemu Mikołajowi synowi Floriana. Stawiszyn był miastem królewskim, które otrzymało w XIII wieku prawa miejskie, a dwa wieki później stało się starostwem niegrodowym. Najstarsza wzmianka o starostach stawiszynskich umieszczona została w dokumencie króla Kazimierza Jagiellończyka z 1456 roku dotyczącym zastawienia miasta za 480 florenów i 100 grzywien Janowi z Grądów, kasztelanowi spycimirskiemu. Grądzcy dzierżawili starostwo niegrodowe aż do 1518 roku, ponieważ przeszło ono we władanie biskupów poznańskich. Z czasem ziemie stawiszynskie stały się uposażeniem poznańskiej Akademii Lubrańskiego. W latach 1518-1550 niegrodowe starostwo stawiszynskie dzierżawili od kapituły poznańskiej biskupi poznańscy.

Kolejnym właścicielem został kasztelan nakielski Waclaw Zarembo herbu własnego z Kalinowy, który za zgodą króla nabył na własność starostwo stawiszynskie w 1550 roku. Szesnaście lat później kasztelan łęcki, Wojciech Przyjemski wykupił urząd z rąk spadkobierców Jana Zaremby. Po jego śmierci starostwo odziedziczyła żona – Anna Kordzbokówna, która, poślubiwszy Jana Splawskiego z Targowej Górki, uczyniła go swoim następcą. Następnymi starostami byli: Ciświccy, Kierzyńscy z Kaliszkowic, Kręscy oraz Antoni Radoński



Rynek w Stawiszynie, pocz. XX wieku, www.stawiszyn.pl



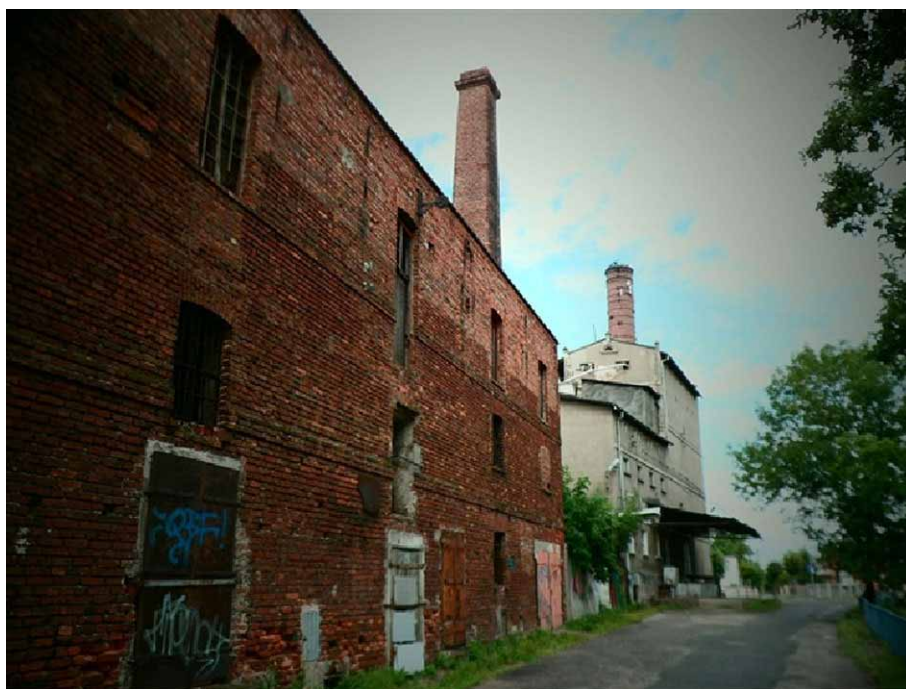
Plan XVII-wiecznego miasta Stawiszyn wg Wł. Kościelniaka

herbu Jasiończyk i Stanisław Łuba herbu Lubicz, który, otrzymawszy od króla w 1757 roku konsens na wykupienie starostwa stawiszynskiego, stał się prawowitym właścicielem dóbr. Jego syn – Jan Łuba otrzymał od króla pruskiego Fryderyka Wilhelma na 43 lata prawo emfiteutyczne. W czasach Księstwa Warszawskiego dobra stawiszynskie zostały nadane przez Cesarza Napoleona gen. Józefowi Zajączkowi. Nadanie donacji dla generała zostało potwierdzone przez króla saskiego Fryderyka Augusta, a następnie przez Cesarza Wszech Rosji i Królestwa Polskiego Aleksander I. Majątek na podstawie testamentu gen. Zajączka został przekazany brataniom,

Gabrieli i Pelagii z Zajączków. Dobra stawiszyńskie wraz z Opatówkiem otrzymała na własność Gabriela z Zajączków i jej mąż Józef Radoszewski pod warunkiem, że nie rozstanie się ze swoją żoną. Natomiast od 1828 roku Pelagia Łubieńska występuje jako prawowita właścicielka dóbr stawiszyńskich. Po jej śmierci majątek przeszedł na własność synów: Alfreda i Artura, a następnie około 1852 roku postanowiono go rozdzielić. Wówczas Alfred stał się jedynym właścicielem opisanych włości. Ostatnią właścicielką dóbr stawiszyńskich była Maria z Brzezińskich Łubieńska. Na początku XX wieku doszło do całkowitego upadku majątku stawiszyńskiego.

Stawiszyn był miastem wielokulturowym, w którym przenikały się przez wieki kultura niemiecka, żydowska, polska, a nawet rosyjska. Ludność napływała do miasta z okolicznych miejscowości, a osadnictwu sprzyjał wiodący przez miasto trakt wrocławsko – toruński. Społeczeństwo trudniło się głównie handlem i rolnictwem, a także produkcją. Bardzo dobre warunki do zamieszkania na tych terenach posiadała ludność pochodzenia żydowskiego. Za sprawą księcia kaliskiego, Bolesława Pobożnego wydane zostały tzw. statuty kaliskie. Uregulowania prawne, jakie otrzymali Żydzi, przyczyniły się do ich osiadania na tych terenach, a z czasem do wędrowania w poszukiwaniu nowych miejsc do handlu i zamieszkania. Nie znamy dokładnej daty przybycia społeczności żydowskiej do Stawiszyna. Wiadomo, że Żydzi byli w mieście już w XVI wieku, co nie wyklucza, że mogli zamieszkiwać te tereny o wiele wcześniej. W Królewskich Kaliskich z II poł. XVIII w. podano, że w mieście znajduje się 6 domów starościńskich, w których mieszkają Żydzi. Szczegółowe dane dotyczące ludności żydowskiej pochodzą dopiero z 1931 roku. Wówczas społeczność stawiszyńska liczyła 2569 ludności, w tym 549 Żydów, a w 1938 roku liczba wyznawców mojżeszowego wyznania zmniejszyła się do 390 osób. Do gminy żydowskiej w Stawiszynie należeli wyznawcy mieszkający w Choczcu, Brudzewie, Kościelcu. W 1938 roku liczbę wyznawców szacuje się na 606 dusz. Żydzi posiadali w mieście szkołę, ale również bóżnicę położoną przy dzisiejszej ulicy Związek Walki Młodych, a dawnej Bóżniczej. Wówczas gmina była bardzo uboga. Posiadała także dom bóżniczy, w którym mieściła się mykwa, dom modlitwy Bejm Hamidasz i kancelaria gminy, a także mieszkanie rabina. Żydzi posiadali własną bibliotekę ze zbiorami w języku hebrajskim, która mieściła się w budynku Fogla przy ul. Targowej. Ponadto gmina posiadała od XVIII wieku własny cmentarz, przy którym znajdował się dom grabarza i przytułek dla biednych.

W czasie II wojny światowej w młynie mieszczącym się przy ul. Zamurnej 15 wojska niemieckie utworzyły w lipcu 1941 roku obóz pracy przymusowej dla ludności



Budynek dawnego młyna, w którym mieścił się obóz przejściowy dla Żydów. Fot. Marta Gołębiewska



Cmentarz żydowski w Starym Kiączynie, gm. Stawiszyn. Fot. Marta Gołębiewska

żydowskiej przywiezionej z Koźminka. Wówczas trafiło tam około 100 osób, które wykorzystywano do prac melioracyjnych wykonywanych przy regulacji rzeki Bawół. Obóz funkcjonował do stycznia 1942 roku. Z opowiadań starszych mieszkańców wiemy, że panowały tam bardzo trudne warunki mieszkaniowe i żywieniowe.

Cmentarz znajdujący się poza miastem, we wsi Stary Kiączyn zachował się do dzisiejszego dnia, co zawdzięczamy opiece drużyny harcerskiej im. Jana III Sobieskiego ze Stawiszyna i regionalnego społecznika, Jerzego Widerskiego. Drużyna harcerska została wpisana do rejestru. Należy do Społecznego Komitetu Opieki nad Cmentarzami i Zabytkami Kultury Żydowskiej w Polsce. Do dziś na cmentarzu zachowało się 15 macew w całości, 30 płyt połamanych i 21 macew wystających z ziemi. Wśród macew znajdujących się tam można zauważyć jeden wyróżniający się nagrobek wykonany z betonu należący do Hermana Szyftera. Do jego postawienia został zmuszony przez rodzinę zmarłego, grożącą skierowaniem sprawy do sądu, lokalny przedsiębiorca, który poprzez wydobywanie piasku z cmentarza dokonał wielu zniszczeń.

W czasie II wojny światowej cmentarz w części został zniszczony przez wojska niemieckie. Dwaj mieszkańcy Stawiszyna pochodzenia niemieckiego o nazwisku Tan i Heinrich wykorzystali macewy do umocnienia terenu. Tan mieszkający przy ul. Starościńskiej 9 umocnił macewami skarpe pod budynkami, a Heinrich wyłożył płytami podwórko posesji mieszczącej się obecnie przy ul. Plac Wolności 9.

W latach 70. XX wieku większość płyt została wywieziona i składowana około 200 m od drogi koło lasu w pobliżu cmentarza. Następnie ślad po nich zaginął. Starsi mieszkańcy wspominają, iż po II wojnie światowej groby były bezczeszczone w poszukiwaniu kosztowności, macewami utwardzano grunt, a cmentarną ziemię wykorzystywano do prac budowlanych. Cmentarz był dawniej ogrodzony murem ufundowanym przez rodzinę Bajdenkop. Do dziś zachował się niewielki fragment będący częścią budynku gospodarczego znajdującego się na prywatnej posesji.

Literatura:

S. Małyszko, *Majątki wielkopolskie. Powiat kaliski*, Muzeum Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego, Szreniawa 2000.

Z. Dukalski, *Trzydziestolecie Straży Pożarnej w Stawiszynie i nieco z dziejów miasta Stawiszyna*, Stawiszyn 1930. Informacje uzyskane od lokalnego regionalisty p. Jerzego Widerskiego.



Harcerze z Drużyny im. Jana III Sobieskiego w Stawiszynie podczas wydobywania macew. Fot. Jerzy Widerski



Macewy z cmentarza żydowskiego w Starym Kiączynie. Fot. L. Luzny

Kukuczka na szczawnickim „Szlaku podróżników i odkrywców”

W 30. rocznicę tragicznej śmierci Jerzego Kukuczki w Himalajach – 24 października 2019 r. – odsłonięto na szczawnickim „Szlaku podróżników i odkrywców” pamiątkową tablicę. Uroczystość przygotowała Szkoła Podstawowa nr 1 im. Henryka Sienkiewicza wraz z Oddziałem Pienińskim Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Szczawnicy. Tablicę odsłaniali: dyrektorka szkoły, Ewa Słowik-Różana, prezes Oddziału PTTK, Marek Misztal i burmistrz Miasta i Gminy Szczawnica, Grzegorz Niezgodą. Młodzież szkolna przybliżyła postać Jerzego Kukuczki – wybitnego taternika, alpinisty i himalaisty, drugiego zdobywcy Korony Himalajów i Karakorum, uznawanego za jednego z najznakomitszych w historii himalaizmu. Dokładnie w tym dniu 1989 roku Jerzy Kukuczka zginął na Lhotse.

Jerzy Kukuczka urodził się 24 marca 1948 r. w Katowicach. Zginął na wysokości 8300 m, idąc nową drogą przez wówczas niezdobytą południową ścianę Lhotse. Tuż przed granią szczytową pękła lina, spadł w dwukilometrową przepaść, ciała nie odnaleziono. Oficjalnie uznano, że jest „pochowany” w lodowej szczelinie.

Jerzy Kukuczka był drugim zdobywcą czternastu ośmiotysięczników po Reinholdzie Messnerze, jednak gdybyśmy porównali dokonania obu zwycięzców zauważymy istotne różnice. Messner na zdobycie Korony potrzebował szesnastu lat i czterech miesięcy, a Kukuczka niespełna osiem. Zdobył je w latach 1979-1987, na osiem szczytów wszedł nowymi drogami, na cztery zimą, w tym trzy z nich były pierwszymi. Żaden inny himalaista nie może pochwalić się takim bilansem.



Uroczystość prowadził Marek Misztal – prezes Oddziału PTTK w Szczawnicy



Uczniowie wspominali Jerzego Kukuczkę



Mrowie młodzieży na uroczystości

Uściśle, jedno wejście było samotne, wytyczył jedenaście nowych dróg, jako jedyny zdobył dwa szczyty w ciągu jednej zimy! Wytyczył niezwykle trudne trasy na Nanga Parbat i K2. To niezwykle, wydaje się niemożliwe, a jednak tego dokonał.

W 1988 roku na Igrzyskach Olimpijskich w Calgary obaj himalaiści zostali nagrodzeni srebrnym Medalem Olimpijskim.

W Istebnej – Wilcznej, w góralskim letnim domku Kukuczków, znajduje się utworzona w 1996 roku przez żonę Celinę – izba jego pamięci. Akademia Wychowania Fizycznego w Katowicach nosi jego imię.

Wspominając uroczystości w Szczawnicy, nie mogę pominąć faktów – z innego względu – dla mnie osobiście istotnych. Otóż, Jerzy Kukuczka zdobył pierwszego ośmiotysięcznika w swojej niezwyklej karierze – właśnie Lhotse! – dokonał 4 października 1979 r. drogą klasyczną w ramach wyprawy Klubu Wysokogórskiego Gliwice, wraz z Andrzejem Czokiem i Januszem Skorkiem – członkami klubu oraz Andrzejem Heinrichem „Dziadkiem” z mazowieckiego Łbowa, zrobili to, wzbudzając podziw, w stylu alpejskim, bez użycia butli tlenowych. Z Andrzejem Czokiem – 19 maja 1980 r. – weszli jako pierwsi filarem południowym na Mount Everest (8848), a 21 stycznia 1985 r. na Dhaulagiri (8167) i było to pierwsze zimowe wejście na ten szczyt. Niestety, Andrzej okupił to wejście poważnymi odmrożeniami, stracił pięć palców u obu stóp, ale nie zamierzał się poddawać i rok później podjął wyzwanie, chciał wejść jako

**Uroczystość zaszczycili (od prawej):
wiceprezes Zbigniew Botor,
prezes Marek Misztal,
proboszcz ks. Tomasz Kudroń,
burmistrz Grzegorz Niezgoda,
sekretarz miasta Tomasz Ciesielka,
dyrektorka Anna Szczepaniak**



Pamiątkowy obelisk odsłaniali (od lewej) Marek Misztal, Ewa Słowik-Różana, Grzegorz Niezgoda



Pamiątkowe zdjęcie młodzieży i gości nie obejmuje nawet połowy przybyłych na uroczystość



pierwszy zimą na świętą górę Tybetańczyków – Kanczendzongę. Jeszcze przed wyjazdem – na moich imieninach – obiecał, że jak wróci, udzieli mi pierwszemu wywiadu. Osłabiony, przegrał z chorobą wysokościową, zmarł w obozie trzecim na obrzęk płuc. Spoczął 11 stycznia 1986 r. w lodowej szczelinie na południowej ścianie świętej góry.

Dla Jerzego Kukuczki Lhotse była pierwszą w Koronie Himalajów, którą zdobył i... ostatnią. Stojąc przed jego tablicą w Szczawnicy, wróciły mi wspomnienia o Andrzeju Czoku, świetnie zapowiadającym się himalaistą z gliwickiego Klubu

Wysokogórskiego, który swoją Koronę zakończył czterema ośmiotysięcznikami. W takich chwilach wspomina się również tych, którzy odeszli i tak przy okazji odsłonięcia tablicy Jerzego Kukuczki powróciło wspomnienie o Andrzeju, przyjaźnili się przecież. Dodam zasługujący na uwagę fakt, że syn Jerzego Kukuczki, Wojciech – 25 maja 2012 r. – stanął na szczycie Mount Everestu upamiętniając swojego ojca i tym wejściem sprawiając prezent Celinie Kukuczce z okazji Dnia Matki! Zrobił to w towarzystwie dwóch himalaistów: Dariusza Załuski i Roberta Szymczaka. Proszę wierzyć, ludzie gór mają niezwykle dusze i trudne do ogarnięcia, jak i same góry, do których dążą.

Podczas jednego z wywiadów w Polskim Radio Jerzy Kukuczka na pytanie redaktora odpowiedział: - *Góry mnie ciągną, góry mnie bawią, jest to dla mnie sposób na życie, nie wyobrażam sobie życia bez gór.* 18 września 1987 r. po zdobyciu ostatniego ośmiotysięcznika Shisapangma, udzielając wywiadu redaktorowi Polskiego Radia znamienne powiedział: - *Mnie nie wystarczy być tylko w górach, być na wyprawie. Uważam, że jeżeli się podchodzi pod górę, to z jakimś celem, a tym celem jest wejść na tę górę.*

Na każdy prawie szczyt wchodził nową drogą i zapytany o to odpowiedział: - *To jest przede wszystkim dla mnie najważniejsze, bo wchodzenie drogą normalną, drogą, którą podchodzili inni himalaiści, nie daje mi tyle satysfakcji.*

Wiele podobieństw znajdziemy w naszym życiu, nawet mieszkając z dala od gór. Idący ku nim wiedzą o tym najlepiej.

Wśród uczestników uroczystości na szczawnickim „Szlaku podróżników i odkrywców” – oprócz wcześniej wymienionych – obecni byli: sekretarz miasta, Tomasz Ciesielka, proboszcz parafii św. Wojciecha BM, ks. dr Tomasz Kudroń, dyrektorka Muzeum Pienińskiego w Szlachtowej, Barbara Węglarz, dyrektorka Miejskiego Ośrodka Kultury, Alina Lelito, dyrektorka Szkoły Podstawowej nr 2 im. ks. prof. Józefa Tischnera, Anna Szczepaniak, wiceprezes Oddziału Pienińskiego PTTK, Zbigniew Botor i... mrowie, tak, mrowie młodzieży. Wszak to dla nich była ta uroczystość.

Ryszard M. Remiszewski



Górski Dom Turysty
"Pod Biskupią Kopą"
48-267 Jarnołtówek 211
tel. 077/439-75-84
www.biskupiakopa.pl
e-mail: biskupiakopa@wp.pl



Ciąg dalszy nastąpił i trwa

Trwa w górach ekspansja asfaltu i betonu. Tam, gdzie kiedyś szło się leśną gruntową drogą, teraz trzeba deptać po asfalcie, w najlepszym przypadku po wielootworowych żelbetowych płytach. Nie kwestionuję jednak konieczności utwardzania dróg tam, gdzie jest potrzeba dojazdu do wysoko położonych domostw lub gdzie odbywa się zwózka drewna. Trudno, by pojazdy leśników grzęzły w glinie.

Jednak asfalt i beton docierają tam, gdzie ich absolutnie być nie powinno. W górach, także na terenach chronionego krajobrazu, powstają obiekty wyśnione w chorych umysłach lokalnych urzędników i samorządowców, których jedynym celem jest przyciągnięcie na swój teren coraz liczniejszych rzesz ludzi przywożących pieniądze. Nazywa się to „udostępnianiem terenów górskich dla ruchu turystycznego”. Tak wiele osób postrzega rozwój gospodarczy i turystykę. Liczy się doraźny zysk, o stratach w przyrodzie, w krajobrazie nikt



Wieża na Słotwinach widziana z wierzchołka Jaworzyny

nie myśli. Efektem są wieże obłąnnicze stawiane na wierzchołkach gór, wstęgi asfaltu pnące się coraz wyżej po zboczach, rzędy stalowych słupów w ośrodkach narciarskich i budowle nie mające nic wspólnego z lokalną tradycją budowlaną lub ingerujące brutalnie w naturalny krajobraz. Popatrzmy na teren we władaniu ośrodka narciarskiego Dwie Doliny w Beskidzie Sądeckim. Po wielu latach ponownie szedłem ze Szczawnika do baczki nad Wierchomlą, a szlak żółty prowadzi w górnej części przez ów teren. Myślałem naiwnie, że stojące tam dwa budynki techniczne zostały obudowane, by choć trochę poudawać góralski szałas czy baczówkę, ale nic z tych rzeczy. Już pomijam widok zbocza, terenu, który został przemodelowany przez spychacze i koparki.

Następnego dnia poszedłem na Jaworzynę Krynicką. To, że cały wierzchołek został przerobiony na miasteczko, a Jaworzyna poświęcona tzw. masowej turystyce to trudno - stało się. Jednak moją uwagę zwróciły pakiety betonowych krawężników zgromadzone przy schronisku PTTK. Co tam będzie się działo? Czy powstanie wybetonowany, obramowany krawężnikami plac, czy może cała droga do schroniska zostanie ujęta w krawężniki i zaasfaltowana? Wolę nie myśleć.

Dwa lata temu mijalem budowę tzw. wieży widokowej na Słotwinach. Już wtedy rozmiary placu budowy budziły grozę. Teraz to monstrum stoi i... cieszy gawieź. Z rozmów zasłyszanych na Jaworzynie przy górnej stacji kolejki linowej czy w schronisku na Jaworzynie wynika, że wiele osób jest zachwyconych tym obiektem. Myślę, że są granice przerabiania krajobrazu dla potrzeb komercji i zaspokajania niewyszukanych gustów

urlopowo-weekendowej stonki. Nawet jeśli była taka potrzeba, to czy nie można było postawić mniejszego obiektu? Czy nie wystarczyłaby wieża taka jak na Radziejowej? (jest w remoncie). Budowla na Słotwinach to gigantyczne monstrum, ktoś chciał przebić wszystko, co zbudowali Słowacy lub Chińczycy. Od stuleci ludowi potrzebne były cyrkowe atrakcje typu kobieta z brodą, no i ją mają. A jaka kasa przy tym leci! Rodzinny pakiecik to raptem 199 zł. Powstaje pytanie: **gdzie były instytucje odpowiedzialne za ochronę środowiska i krajobrazu**, wszak ta wieża to wrzód na krajobrazie, **jaka była w tej inwestycji rola Popradzkiego Parku Krajobrazowego?**

Gospodarowanie parków narodowych na szlakach turystycznych też szkodzi turystyce górskiej. Temat szeroki i nie będę go rozwijał, wystarczy zobaczyć, co zrobiono z babiogórskim górnym płajem ujętym w krawężniki i barierki albo ze szlakiem przez Boczań w TPN. Szlaki zamienia się w ceprostrady, a potem parkowcy narzekają, że w górach jest za dużo ludzi. No cóż, nie ma skutku bez przyczyny. Ale...byłbym zapomniał, przecież w **regulaminach parków narodowych nie ma słowa o turystyce, pozostaje tylko „zwiedzanie”**.

Juliusz Wysłouch



Krawężniki przy schronisku na Jaworzynie



Budownictwo „regionalne” stacji narciarskiej Dwie Doliny



**Oferta wydawnictw
turystyczno-krajoznawczych
wydanych przez
Oddział Wrocławski PTTK**

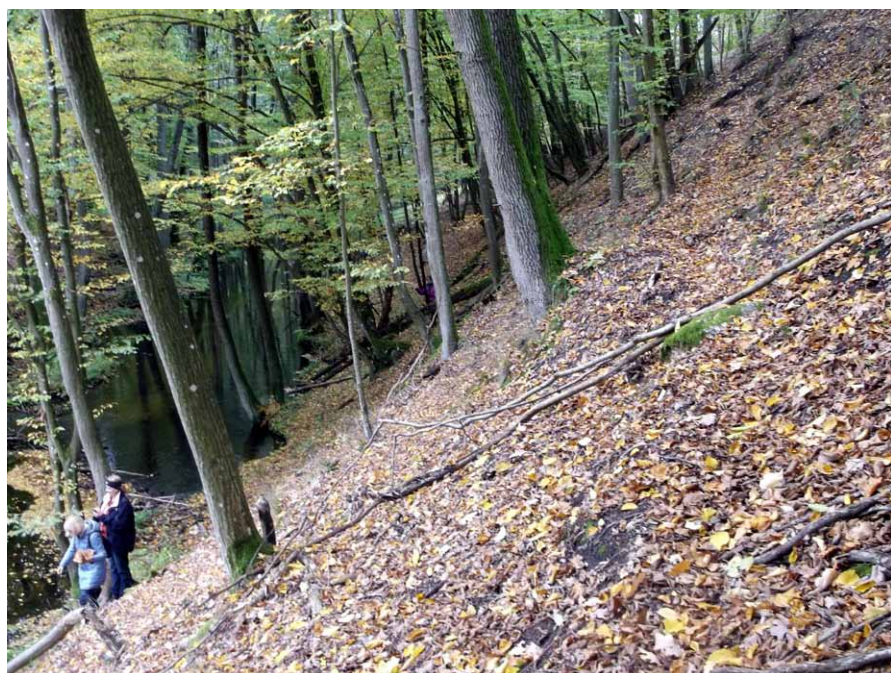
Między sezonami

Przyjęło się dość powszechnie wyznaczać sezony dla różnych aktywności rekreacyjnych bądź sportowych. Jest więc sezon kajakowy, rowerowy, motocyklowy, żeglarski, turystyczny letni i zimowy, grzybowy, polowań* i wiele innych. Niektórych z nich w ogóle nie powinno być (*), a inne są dość umowne, jak np. rowerowy. Wiele osób uprawiających jakiś rodzaj aktywności robi to cały rok i one nie uznają sezonowości w tym, co robią. W turystyce górskiej można mówić o sezonowości, ale granice tych sezonów są dość płynne i umowne. No, bo jak tu mówić o wiosennej wycieczce na Turbacz, gdy w maju przed schroniskiem leży warstwa 10 cm śniegu. Powiedzmy, że w górach można przyjąć, że jest sezon wiosenno-letni, jesienny i zimowy. Tak chyba jest w miarę prawidłowo, ale przy planowaniu kilkudniowego wypadu w góry nie należy trzymać się kurczowo schematu sezonowości. Co innego czerwiec w Beskidzie Niskim, a co innego wysoko w Tatrach. Tymczasem stoimy u progu sezonu zimowego. Przed nami pierwsze grudniowe narty, ale także wędrowki w górach. Żeby skrócić sobie „mękę” oczekiwania na wyjazd w góry poszukajmy w najbliższej lub nieco dalszej okolicy terenu odpowiedniego do utrzymania formy fizycznej i psychicznej. W najlepszej sytuacji są mieszkańcy południa kraju, gdzie wystarczy pół godziny – godzina, by znaleźć się w najbliższych górach, na Jurze lub na pogórzcu. W praktyce każdy weekend można spędzić w terenie. Nie trzeba wielkiej wyobraźni, wystarczy mapa okolicy. Nieco gorzej mamy my – mieszkańcy centralnej i północnej Polski. Jednak, mając do dyspozycji mapy i Internet, możemy poszukać ciekawych miejsc do turystycznej eksploracji. Często nie jest to łatwe, gdy przez lata sobotniego wycieczkowania przeddeptało się setki ścieżek i hektary bezdroży w pobliżu miejsca zamieszkania. Czasem trzeba poszukać nieco dalej od domu i posiłkować się samochodem lub publiczną komunikacją.

Tu trzeba pamiętać, że sobotnie i niedzielne rozkłady jazdy autobusów

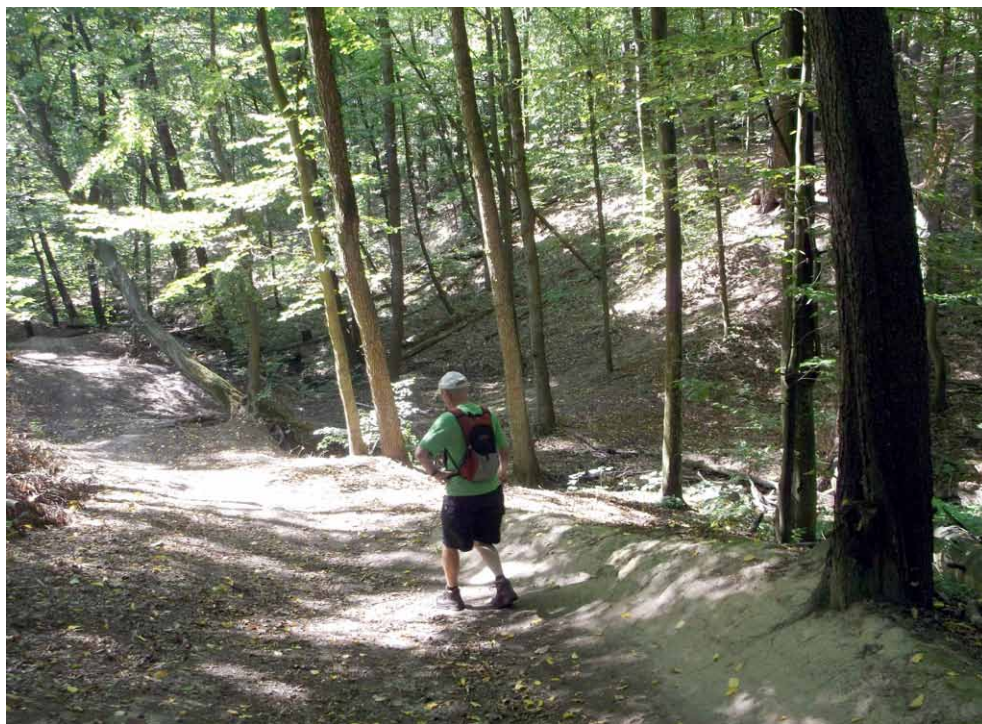


W dolinie Sobińskiej Strugi (Bory Tucholskie)



W dolinie Sobińskiej Strugi (Bory Tucholskie)

i pociągów znacznie różnią się od tych z literką „S” – dni nauki szkolnej. Są także miejsca niemal wykluczone komunikacyjnie i to nie tylko miejsca nieznanne i odludne. Weźmy taki Żegiestów-Zdrój. Wydawałoby się, że znane skądinąd, choć małe uzdrowisko jest dostępne bez problemu z takiego Krakowa czy Nowego Sącza. Tak mi się wydawało, mając w pamięci nieco „zamierzchłe” czasy, kiedy między Sączem a Krynicią regularnie jeździły „elektryczki”, a i pociągi dalekobieżne (np. relacji Gdynia – Krynica) zatrzymywały się w miejscowościach z dopiskiem „Zdrój”. Nic bardziej błędnego. Przekonałem



Nad Zofijką (Włocławek- Szpetal Górny)

się o tym podczas październikowego wyjazdu w Beskid Sądecki. Plan zakładał dojazd wczesnym rankiem do Krakowa, godzinę z kawalkiem przerwy i dalszą podróż pociągiem (PR Jaworzyna) do Żegiestowa. Tam miałem wysiąść o 9.30 i ruszyć w góry. Niestety, do Krakowa dojechałem z ponad godzinnym opóźnieniem (nocne roboty drogowe na „gierkówce”) i z okna autobusu wjeżdżającego na dworzec zobaczyłem tylko tył odjeżdżającego pociągu. Następny pociąg relacji Kraków – Krynica-Zdrój był po południu, było to zbyt późno, by z niego skorzystać. W rezerwie został pociąg o 7.20, ale tylko do Nowego Sącza. Autobusów z Krakowa żadnych. Byłem pewien, że z Sącza do Żegiestowa dojadę autobusem i tu spotkał mnie srogi zawód. Stąd do Żegiestowa też nic nie jeździ. Tu moje zdziwienie sięgnęło zenitu. Jak to! Ze stolicy regionu do ważnej miejscowości w dolinie Popradu nie ma komunikacji? Ano nie ma. Wszystko, co jedzie wzdłuż Popradu, dojeżdża nie dalej jak do Wierchomli. Później okazało się, że dojechać można od strony Krynicy-Zdroju. Jest to wbrew logice, ale jest. W rezultacie tych komplikacji musiałem zmienić plan pierwszego dnia wędrówki. Wniosek jest oczywisty. Planując dojazd do miejsca startu na szlak, sprawdzajmy możliwości dojazdu z wszelkich możliwych kierunków.

Wracajmy do międzysezonowych wypadów. Krótki dzień ogranicza długość trasy, stąd konieczność dokładnego jej planowania. Dobrym rozwiązaniem jest wypad dwudniowy z wykorzystaniem np. gospodarstwa agroturystycznego. Daje to więcej możliwości efektywnego wykorzystania czasu. Nie można zapomnieć, o czym było w poprzednim odcinku, o zabranii latarki i odblasków, które są obowiązkowym elementem wyposażenia pieszych na drodze publicznej. Tu nie chodzi



Pod Szwedzką Górą (Wzgórza Szymbarskie)

nawet o przepisy, ale o własne bezpieczeństwo. Większość współczesnych plecaków wycieczkowych ma naszyte odblaski, ale warto dodać coś od siebie, np. opaski odblaskowe zakładane na nogi powyżej kostki.

By nie wyjść z wprawy, szukamy na mapie i w sieci terenu oraz miejsc dających choćby pozory trasy w górach. W pierwszej kolejności trzeba się przyjrzeć okolicznym rzeczkom, choćby tym najmniejszym i niepozornym. W większości płyną one w dolinach wyrzeźbionych tysiące lat temu, często o wysokich brzegach, z bocznymi jarami i dolinkami. Widać to na zdjęciach satelitarnych, widać na mapach, wystarczy czytać poziomice. Warto przejrzeć lokalne portale i blogi krajoznawcze, gdzie pasjonaci przedstawiają często zaskakująco ciekawe miejsca. Polecam np. portal <http://www.zwinka.pl> Choć to portal wodniaków z mojego podwórka, to i piechurzy znajdą tam inspiracje dla swoich wędrówek, wszak doliny strumieni, rzeczek i rzek mają przeważnie bogatą rzeźbę terenu. Sporo ciekawostek można znaleźć na internetowych stronach klubów turystyki górskiej i pieszej. Tak, czy siak, zachęcam do międzysezonowej aktywności, by ruszyć w dobrej formie na zimowe szlaki.

Juliusz Wysłouch

CYTAT MIESIĄCA

Zdarzyło się w Beskidzie Żywieckim

Prasa i media elektroniczne po swoim kreują rzeczywistość i dostarczają kolejnych tematów do omówienia i skomentowania. Pośród różnych pomyłek, błędów i nierzetelności dominują te z zakresu nazewnictwa i topografii, również styl i logika wypowiedzi pozostawia wiele do życzenia. Chodzi oczywiście o interesującą nas dziedzinę – szeroko pojęte zagadnienia dotyczące gór i turystyki górskiej. Oto fragment notatki o pierwszych zimowych już akcjach GOPR-u w Beskidzie Żywieckim (10 listopada 2019).

Trwa akcja ratunkowa GOPR-u na Babiej Górze. Zaginęli turyści, którzy poprosili o pomoc. Sprawiły to intensywne opady śniegu. Z informacji RMF FM wynika, że chodzi o dwójkę turystów. Ale niestety, nie tylko o nich. GOPR-owcy szukają też innych osób. Dyżurny grupy beskidzkiej poinformował, że druga ekipa ratunkowa prowadzi akcję ratunkową na Hali Miziowej. **To niespełna 10 kilometrów w linii prostej od Babiej Góry. Jednak dotarcie tam ma być bardzo trudne. Inny portal informacyjny pisze prawie tak samo, choć bardziej intrygująco: **Dyżurny grupy beskidzkiej zdradził też, że druga ekipa ratunkowa prowadzi akcję na Hali Miziowej.****

Niby wszystko jasne, więc czego się czepiam? Otóż Babią Górę dzieli od Hali Miziowej w linii prostej nie 10 a 15 km. Wystarczy wziąć mapę, skalówkę i zmierzyć. Cała „operacja” trwa kilka sekund. Rzecz druga. Co ma akcja na Babiej do akcji na Miziowej? Z treści notatki można wywnioskować, że jest jakiś związek jednego wydarzenia z drugim, sugestia, że ratownicy muszą się przemieścić między Babią a Miziową, przedzierać się przez góry w trudnych warunkach. Tylko po co? Przecież wcześniej autor pisze: ...**druga ekipa ratunkowa prowadzi akcję ratunkową na Hali Miziowej.** Przypuszczam, że chodzi o robienie sensacji. Skoro druga ekipa prowadzi akcją na Miziowej, to po co pisać o **docieraniu z Babiej Góry na Halę Miziową?** No i klasyczna formułka: **dyżurny grupy (...) zdradził...** Rzeczywiście, wydarzenie powinno być zapewne utajnione, a ten „zdradził”. Coraz częściej mam wrażenie, że media traktują odbiorców jak półgłówków, takich co to nic nie wiedzą i pozbawieni są zdolności samodzielnego myślenia. Chodzi tu głównie o e-media i prasę lokalną. Marudzę? Nie, tylko nie lubię być ogłupiany.



Odległość między Babią Górą a Halą Miziową

XX Spotkanie Śladowe Toruń-Barbarka 2020

XX Jubileuszowe Spotkanie Śladowe Czytelników i Sympatyków „Na Szlaku” odbędzie się zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią **od czwartku 27 lutego do niedzieli 1 marca 2020 roku w osadzie leśnej Barbarka koło Torunia**. Bazą będzie schronisko turystyczne „Gościniec”. Pokoje o wysokim standardzie schroniskowym, z łazienkami. Na parterze budynku znajdują się dwie ogólnodostępne sale tzw. jadalnio/pracownie. Jedna z nich wyposażona jest w lodówkę, mikrofalówkę, zmywarkę oraz czajniki. Wyposażone są w naczynia i sztuce do ogólnego użytku. Zostały zamówione śniadania (15 zł) i obiadowe (20 zł). Noclegi w cenie 40 zł + 2 zł tzw. opłaty miejscowej. Całkowity koszt pobytu 340-350 zł, w tym: 3 noclegi, 3 śniadania, 3 obiadowe i opłata za wykorzystanie sali (jadalnio/pracowni) poza czasem posiłków. Można mieć swoje produkty i korzystać z wyposażenia jadalni. W obiekcie nie ma bufetu z wyrobami na bazie chmielu, siodu i wody, można je przywieźć we własnym zakresie. Adres obiektu na Barbarce: www.szkoła-lesna.torun.pl/o-nas/baza-noclegowa-na-barbarce.html, pod którym można zapoznać się z obiektem. Między „Gościńcem” a „Dworkiem” (hotel) znajduje się bezpłatny parking.



Miejsce zjazdu z DW 553 na Barbarkę

Dojazd do Barbarki własnym pojazdem drogą DW 553 (Toruń – Unisław – Chełmno) i ul. Przysiecką (zjazd z szosy na granicy miasta) lub autobusem MZK linii 31 (od poniedziałku do piątku 8.33, 13.53, 14.53, 17.49) z centrum miasta (platforma przesiadkowa na Al. Solidarności między Urzędem Marszałkowskim a CKK Jordanki). Dojazd do platformy przesiadkowej z dworca głównego PKP autobusami 12, 13, 14, 27. Od dworca autobusowego ok. 300 m pieszo. Dojazd z dworca głównego autobusem 27 do pętli na Wrzosach, skąd pieszo 2 km. Ze względu na prace drogowe w centrum miasta należy sprawdzić rozkład jazdy autobusów MZK na stronie www.mzk-torun.pl/.



Schronisko turystyczne „Gościniec” na Barbarce

Uczestnicy rozliczają się sami z kierownictwem obiektu, natomiast informacji udziela i **zgłoszenia przyjmuje Juliusz Wysłouch** julo.tela@pro.onet.pl tel. 517 222 664 **do końca stycznia 2020. Ilość miejsc +/- 30**, decyduje kolejność zgłoszeń. Uczestnicy, którzy dokonają zgłoszenia otrzymają e-mailem aktualne informacje dot. dojazdu autobusem miejskim na kilka dni przed XX Spotkaniem. W pobliżu, w Szkole Leśnej funkcjonuje bufet herbaciano-kawowy.

W programie Spotkania Śladowego wycieczki narciarskie w terenie, w przypadku braku śniegu realizowane jako piesze. Wieczorami spotkania wspominkowe z poprzednich imprez (zdjęcia, filmy, itp.).

Zapraszam, Juliusz Wysłouch

13. wycieczka pod szyldem „Kolej w góry”

Dla piszącej te słowa, weekendowy wypad w dniach 28-29 września, rozpoczął się dość niefortunnie. Choć zaangażowałam wszystkie siły w poranny sprint na dworzec, zabrakło mi dwóch minut, żeby zdążyć na pociąg i zintegrować się z resztą grupy. Wycieczka „koleją” była dla mnie zatem tylko z nazwy.

Jak się jednak szczęśliwie okazało, w zanadrzu znalazł się jeszcze bus, a że na stację Głuchołazy-Miasto dotarł nieco szybciej, stałam się jednoosobowym komitetem powitalnym dla uczestników wyprawy.

Pogoda dopisała wyśmienicie, a pierwsze barwy jesieni nieśmiało spoglądały na nas z drzew. Pierwszym przystankiem w drodze na jedyne góry Opolszczyzny były głuchołaski rynek oraz informacja turystyczna przy wysokiej na 25 m Wieży Bramy Górnej, pozostałości murów miejskich, powstałej w XIV w. Nasz przodownik, Jan



Kozdrowski jak zawsze przygotowany, opowiedział nam krótko o historii obiektu a następnie zarządził wymarsz z przystankiem pod tężnią solankową (jak dotąd tężnie kojarzyły mi się głównie z Ciechocinkiem, a tu proszę!). Dalsza trasa wiodła przez Przednią Kopę, Jarnołówkę, mijając po drodze jakże ciekawe – Szlak Czarownic, Most Zakochanych, docierając wreszcie do Grzebień (768 m), skąd rozpościerał się wspaniały widok na niziny!

Tutaj poprawiliśmy nieco zwichrzone wiatrem fryzury i ruszyliśmy ku punktowi kulminacyjnemu – Biskupiej Kopie (890m). 18-metrowa wieża na najwyższym wzniesieniu Gór Opawskich w Polsce znajduje się już po stronie czeskiej, a panorama, którą można z niej obserwować, to prawdziwy rarytas. Trafił nam się spektakl zachodzącego słońca z jednej i ulewnego deszczu z drugiej strony – błyskom fleszy nie było końca! Wieża powstała z okazji jubileuszu 50-lecia rządów cesarza austriackiego Franciszka Józefa I, który spogląda na turystów z portretu nad wejściem. Taka atrakcja wymagała uwiecznienia na grupowym zdjęciu. Po kilkunastu kilometrach wędrówki śpieszno było nam już do schroniska – Domu Turysty „Pod Biskupią Kopą”, gdzie czekały na nas drewniane rzeźby, żurek, pierogi oraz nocne rozmowy o życiu.

Drugi dzień wycieczki, tuż po wspólnym śniadaniu, rozpoczął się od widoków przypominających bieszczadzkie. Wędrowaliśmy czerwonym szlakiem, grzbietem Srebrnej Kopy usianym trawami, przez chwilę czując się jak na poloninie.



Kolejno minęliśmy Zamkową Górę i dalej niebieskim szlakiem ku Wieszczyńce. Tutaj nastąpił krótki odpoczynek przy schronisku młodzieżowym oraz wypełnienie formalności pieczętówkowych w książeczkach PTTK. W Dębowcu przywitaliśmy się z sympatyczną grupą ciekawskich alpek, na Kobylicy podziwialiśmy pomnik na cześć J. Eichendorffa – niemieckiego poety romantyzmu, docierając wreszcie do Sanktuarium św. Józefa w Prudniku, gdzie w latach 1954-1955 internowany był późniejszy Prymas Polski – kardynał Stefan Wyszyński. Krótkie zwiedzanie kościoła oraz przyległego parku, chwila oddechu i dalej w kierunku centrum. Po drodze mieliśmy nadzieję na zaliczenie kolejnej wieży widokowej na Koziej Górze, niestety, ku naszemu rozczarowaniu, okazała się zamknięta. Wędrówkę zakończyliśmy na prudnickim rynku, delektując się popołudniowymi promieniami



słońca, ciepłą zupą i dobrze schłodzonym złotym napojem. Dla chętnych krótki spacer po mieście i wreszcie zbiórka na dworcu PKP – wracaliśmy do Wrocławia pociągiem już w pełnym składzie.

W ciągu dwóch dni pokonaliśmy ok. 37 km, wyostrażając apetyt na kolejne atrakcje i wędrowkę po jesienno-zimowych krajobrazach, zatem – do zobaczenia na szlaku!

Lucyna Leszkiewicz

14. „Kolej w Góry”

Niezwykle malownicze Góry Wałbrzyskie stanowiły cel 14 wycieczki z cyklu „Kolej w góry”, która odbyła się w sobotę 12 października 2019 r. Większość grupy zebrała się wraz z Przodownikiem TG PTTK Jankiem Kozdrowskim już na dworcu we Wrocławiu, gdzie oczekiwaliśmy na spóźniony nieco pociąg jadący do Szklarskiej Poręby. Podróż upływała w iście turystycznej atmosferze, ponieważ przeważająca część pasażerów wybierała się indywidualnie albo w grupach na górskie wycieczki. W pociągu spotkaliśmy między innymi zaprzyjaźnionych piechurów z Perpedesa, wybierających się na Wzgórza Włodzickie. Nie dla wszystkich starczyło miejsc siedzących, więc w studenckim stylu podróż spędziliśmy siedząc na podłodze i omawiając nasze turystyczne marzenia i plany. Tak wysoka frekwencja turystów wskazuje, że istnieje duże zapotrzebowanie na połączenia na trasie Wrocław-Szklarska Poręba, gdyż ta sama linia kolejowa dowieź nas może nie tylko w Karkonosze, ale także w nieco mniej może popularne Rudawy Janowickie oraz w znacznie rzadziej odwiedzane, a bardzo ciekawe, Góry Wałbrzyskie.

Początkowym punktem wyprawy była stacja Boguszów Gorce Zachód, z którego bezpośrednio udaliśmy się na szlak na górę Mniszek (704 m). Do grupy dołączyli pozostali uczestnicy, między innymi wytrawni turyści z Brzegu Dolnego, ostatecznie zebrało się 12 osób. Podejście na Mniszka ze względu na strome zbocze okazało się najbardziej wymagającym elementem w ciągu całej wyprawy. Trudy wspinaczki osładzały nam jesienne widoki gór, zza żółtych liści raz po raz wyglądały szczyty dalekich Karkonoszy. Dwoje uczestników ze względów kondycyjnych postanowiło nie kontynuować wycieczki i po konsultacji z przodownikiem zawróciło do Boguszowa. Ostre podejścia pod wydawałoby się niepozorne wzniesienia stanowią o specyfice tego terenu. Zaledwie kilka tygodni wcześniej, 21 września 2019, w czasie wyprawy z cyklu „Między świerkami i bukami” zorganizowanej przez Przodownika TG PTTK Krystynę Łobejko-Byrę przekonaliśmy się o tym, podchodząc pod Borową (853 m), najwyższy szczyt Gór Wałbrzyskich.

Po zdobyciu Mniszka naszym następnym celem był Chełmiec (851 m), szczyt zaliczany do odznaki Sudecki Włóczykij, a do niedawna mylnie uważany za wyższy od Borowej. Mimo że Chełmiec ustępuje wysokością Borowej, warty jest wędrowki ze względu na swoje walory przyrodnicze i krajoznawcze. Po drodze mieliśmy urokliwe skupiska czerwonych muchomorów, a także opieńków o tej porze roku obficie porastających

zbutwiałe pnie drzew, widzieliśmy także ślady bytności dzików. W wędrówce towarzyszył nam przez pewien czas lokalny piesek, właściwie była to sunia, która doskonale orientowała się w tutejszych ścieżkach.

Niedaleko szczytu szlak zbiega się z Drogą Krzyżową Górniczego Trudu, która jest podobno jedyną w kraju taką górnictwem upamiętniającą tragiczne wypadki i ciężką pracę w kopalniach. Stylowe, kamienne stacje odnoszą się przede wszystkim do historii górnictwa w wałbrzyskim, stacje przywołują losy ludzi pracujących w kopalniach



barytu (Boguszów Gorce) i uranu (Kowary, Stronie Śląskie, Miedzianka), co często przypłacali życiem. Inne, poświęcone są górnikom przybyłym na tereny wałbrzyskiego z Belgii, Francji i Niemiec, następne – zesłańcom na Syberię i do Workuty zmuszonym do katorżniczej pracy w tamtejszych kopalniach. Jedną ze stacji upamiętnia ofiary pacyfikacji kopalni „Wujek” a także bezimienne ofiary katastrof górniczych na całym świecie. Wędrówka tym szlakiem stanowić może przyczynek do głębszego zainteresowania się bogatą historią górnictwa na tych terenach.

Sam szczyt Chelmea też nie jest pozbawiony ciekawych atrakcji, obok okazałego Krzyża Milenijnego znajduje się tam wieża widokowa wzniesiona w latach 80. XIX wieku, która została ufundowana przez rodzinę Hochbergów von Pless, jak wyjaśniał nam nasz przewodnik, ówczesnych właścicieli Książa. Wieża, w zamysle twórców zaprojektowana jako romantyczna ruina, jest restaurowana, dobrze utrzymana a upływające lata dodają jej uroku. Dzięki uprzejmości miasta Szczawno-Zdrój, w którego granicach się znajduje, można na nią bezpłatnie wejść a także napić się za darmo kawy i herbaty, co uczyniliśmy.

Pogoda dopisywała, słońce świeciło jasno, widoczność była doskonała, jedynym może mankamentem był silny wiatr, ale i on zelżał w miarę, jak zaczęliśmy schodzić żółtym szlakiem do Rosochatki, a następnie obraliśmy świeżo wyznaczony nowy szlak w kolorze czarnym, który zdecydowanie możemy polecić osobom schodzącym do Dworzyska. Tam spotkaliśmy grupę PTTK z Opola wracającą z Trójgrabu. Następnie kontynuowaliśmy wędrówkę do parku zdrojowego w Szczawnie-Zdroju. Spędziliśmy tam trochę czasu na ciepłym posiłku, zimnym trunku i zwiedzaniu przepięknego pawilonu zdrojowego oraz otaczającego go zadbanego parku (była tam nawet mała, ale dzielna palma). Wiele zachwyty wzbudził też pomnik psa.

Ostatnia część naszej drogi (niebieski szlak) prowadziła przez Wzgórze Gedymina, które wydawało nam się – być może ze względu na zachodzące październikowe słońce – niezwykle mroczne i fascynujące. Mijaliśmy fragmenty ruin tzw. Belwederu, ale ponieważ spieszyliśmy się na pociąg na stację Wałbrzych Miasto, nie zdążyliśmy w pełni rozwikłać zagadek tych budowli. Może ktoś z czytelników zechce opisać je w następnym numerze „Na Szlaku”.

Agata Strzdała
Fot. Jan Kozdrowski

I Spacer Historyczny.

Tu początków Szklarskiej szukaj...

W sobotni wieczór 19 października 2019 roku Stowarzyszenie Edukacyjno-Prozdrowotne Anasa zaprosiło chętnych na I Spacer Historyczny pod hasłem „Tu początków Szklarskiej szukaj...”. Jak się okazało, mimo późnej pory, do Izerskiej Chaty przybyło około 150 osób. Przede wszystkim byli to mieszkańcy Szklarskiej ale pojawiło się sporo turystów. Organizatorów ucieszył fakt, że przybyły całe rodziny.

Szklarska Poręba to miasto znane zarówno z wielu ciekawych wydarzeń, tajemniczych miejsc czy mieszkających tu w różnym okresie czasu artystów. Jeśli jednak chodzi o początki osady, to wiedza na ten temat nie jest już tak powszechna. A przecież początków miasta trzeba szukać w jego części zwanej dzisiaj Szklarską Porębą Dolną. To tam bowiem stawiano pierwsze huty i tam wycinano drzewa potrzebne do utrzymania ciągłości produkcji. Gdy wykorzystano drzewa rosnące w najbliższej okolicy, hutę przenoszono na tereny położone wyżej i pozyskiwano drewno z rosnących tam lasów.

Podczas spaceru można było niemal przenieść się w czasie, by doświadczyć jak działało wówczas prawo, jak wydobywano urobek ze sztolni czy jak radzono sobie z różnego rodzaju dolegliwościami zdrowotnymi.

Na dobry początek przy Chacie Izerskiej wystąpił zespół muzyki dawnej z Młodzieżowego Domu Kultury w Jeleniej Górze. Młodzi muzycy pod batutą Sylwii Raban zagrali kilka utworów wprowadzających widzów w odpowiedni nastrój. Następnie wszyscy przeszli pod Lipę Sadową, gdzie wzięli udział w procesie kobiety, która omotała statecznego ojca rodziny. Za tego rodzaju przewinienia nie było wówczas taryfy ulgowej. Nic też dziwnego, że uznano ją za winną. Tym jednak razem sąd wykazał się wielką wyrozumiałością. Kobieta straciła tylko majątek i została wygnana z miasta. W większości takich spraw zasądzano stryczek.

Inscenizację procesu sądowego odegrali aktorzy Teatru na Walizkach.

Ponieważ zrobiło się ciemno, dbając o bezpieczeństwo uczestników spaceru, poprowadzono ich leśną ścieżką w stronę Orlej Skały, miejsca, w którym podczas II wojny światowej bardzo prężnie działał wywiad wojskowy. Zanim tam dotarto, za drzewami rosnącymi na skarpie pojawiły się jakieś świetliste postacie. To miejscowe duchy próbowały odpędzić ciekawskich. W sumie udało im się to i kolumna szybkim krokiem dotarła na leśną polankę, na której przy ognisku siedział laborant przygotowujący ziół lekarstwa.

Podążająca ścieżką cierpiąca kobieta skorzystała z tego spotkania i została obdarowana maścią, która zmniejszyła jej ból. Korzystając z okazji, niektóre osoby przyjęły od laboranta wytwarzane przez niego specyfiki pomagające na różne schorzenia.

Gdy wszyscy słuchali ciekawego wykładu Przemka Wiatra opowiadającego o Walończykach, w skałach powyżej słychać było odgłosy kucia. To pod osłoną nocy pracowali poszukiwacze skarbów.

Kiedy ruszono dalej, nagle z ciemności wyłoniły się jacyś uzbrojeni ludzie. Okazało się, że to kontrola celna. Przecież Szklarska Poręba leży w strefie przygranicznej. Ci, którzy posiadali dokumenty, mogli pójść dalej, osoby bez dokumentów zostały zatrzymane do wyjaśnienia. Przejrzano zawartość ich plecaków i skonfiskowano kontrabandę. Na sąsiedniej polance można było zrobić fotografie potrzebne do dokumentów. Wykonywali je Grzegorz Sidorowicz i jego pomocnik Krzysztof. Na szczęście oprócz starych aparatów fotograficznych dysponowali także nowocześniejszym sprzętem.

Niespodzianka, jeśli można to zdarzenie tak nazwać, spotkała uczestników spaceru na starym cmentarzu ewangelickim. Gdy dotarli do grobu zasłużonego mieszkańca Szklarskiej Poręby – Carla Hauptmanna, usłyszeli jakieś dziwne odgłosy. Okazało się, że to szabrownicy plądrujący poniemieckie groby. Na szczęście odgłosy te usłyszeli także mieszkańcy pobliskich



domów i zawiadomili odpowiednie służby. Przybyli funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej szybko ujęli tych niegodnych ludzi, jednak będąc zbyt pewnymi siebie, milicjanci nie zauważyli, kiedy ci umknęli w ciemności. Nie pomogły nawet strzały oddane w ich kierunku. Na szczęście w popłochu porzucili oni worki z tym, co do tej pory wydobyli z grobów.

Po tak ekscytującym spotkaniu należała się wszystkim chwila wytchnienia. Zapewni-

li ją Tancerze Ognia Irriblos, którzy przygotowali na miejscowym Orliku pokaz tańca z ogniami. To, co pokazali, było niesamowite. Wiele razy słychać było okrzyki zachwytu, zwłaszcza gdy tancerze miotali ogniem tak, że wydawało się wszystkim, iż zaraz ogień ich pochłonie.

Po tak niesamowitym spektaklu pozostało tylko dotrzeć do miejsca, z którego rozpoczęto spacer czyli do Chaty Izerskiej, gdzie rozpalono już ognisko i przygotowano kielbaski. Ale jak się okazało, to nie był koniec atrakcji tego wieczora. Bo, gdy zaspokojono pierwszy głód, można było wziąć udział w warsztatach, podczas których Maciej Zawierucha, laborant z Zielonego Laboratorium prowadził naukę produkcji świec oraz rozgrzewających maści. Oczywiście, wykonane własnoręcznie produkty można było zabrać ze sobą do domu. Trzeba przyznać, że w warsztatach wzięło udział bardzo dużo osób. Cieszy fakt, że było sporo dzieci.

Myślę, że I Spacer Historyczny spełnił oczekiwania organizatorów, którzy zadowoleni z tego faktu obiecali kolejne podobne działania. Trasa spaceru liczyła 2,5 km i została pokonana w trzy godziny, nie była więc zbyt trudna.

Dodam jeszcze, że całość ogarnęli Michał Pyrek i Bartek Wójcikiewicz. Oczywiście, pomagał im w tym zespół ludzi tak samo zainteresowanych historią jak oni. Spacer Historyczny był współfinansowany z budżetu miasta Szklarska Poręba.

Krzysztof Tęcza

Konferencja „Geopark Kraina Wygasłych Wulkanów – nowy produkt turystyczny regionu”

W dniach 24-25 października 2019 roku odbyła się konferencja podsumowująca projekt „Geopark Kraina Wygasłych Wulkanów – nowy produkt turystyczny regionu”. Spotkanie zorganizowało Stowarzyszenie Kaczawskie wybierając na miejsce jego przeprowadzenia Sudecką Zagrodę Edukacyjną w Dobkowie. Powyższy projekt realizowano w ramach poddziałania 19.2 „Wsparcie na wdrażanie operacji w ramach strategii rozwoju lokalnego kierowanego do społeczności” objętego Programem Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020.

Spotkanie podzielono na części. W czwartek zaprezentowano dwa bloki tematyczne. W pierwszym, dotyczącym podsumowania projektu, znalazły się wykłady przedstawicieli innych Geoparków UNESCO. Blanka Nedvědicová przybliżyła działalność w ramach Geoparku Czeski Raj, a Jacek Koźma (Państwowy Instytut Geologiczny) i Piotr Kuliniak (Gmina Łęknica) opowiedzieli o działalności w ramach Geoparku Łuk Mużakowa. Oprócz tego dokonano uzasadnienia powstania Geoparku na terenie Gór i Pogórza Kaczawskiego oraz przedstawiono wyniki badań terenowych.

W drugim bloku tematycznym pt. „Idea geoparku – kompleksowe podejście do zrównoważonej turystyki i promocji regionu” podsumowano projekt „Akademia Kaczawskich Liderów jako społeczny aspekt

tworzonego Geoparku Kraina Wygasłych Wulkanów” oraz zaprezentowano wykłady prof. Piotra Migonia, przedstawiciela Uniwersytetu Wrocławskiego, Agnieszki Chećko i Karoliny Kędroń, przedstawicielek Geosfery Jaworzno oraz Michała Porosa, przedstawiciela Geolandu Świętokrzyskiego.

Oprócz tego pokazano, jaką rolę spełnia ekspozycja Sudeckiej Zagrody Edukacyjnej w promocji regionu

Geoparku Krainy Wygasłych Wulkanów i popularyzacji Nauk o Ziemi. Ponieważ słowa nie zawsze w pełni oddają istotę sprawy, zaproszono wszystkich do zwiedzenia Zagrody. Podczas tej krótkiej prezentacji poznano historię tworzenia wulkanów i otrzymano sensowne wyjaśnienie, dlaczego Góry Kaczawskie są tak ważne z punktu widzenia geologii. Zaprezentowano modele kilku wulkanów tak, by pokazać na ich przykładzie jak różne są to obiekty. Bo na świecie występuje wiele rodzajów wulkanów. Najważniejsze jest jednak poznanie zasady działania takiego tworu jakim jest wulkan. Dlatego w Dobkowie przygotowano interaktywne modele i ruchome makiety, pokazywany jest film o powstaniu Sudetów, zainstalowano gablotę z oprogramowaniem pozwalającym na samodzielne zaprojektowanie wybuchu wulkanu. Największym jednak powodzeniem cieszy się platforma imitująca trzęsienie ziemi. Organizowane są tu warsztaty mineralogiczne i laboratoryjne oraz warsztaty terenowe i zielone szkoły. Wszystko to zapewnia możliwość pracy już z sześciolatkami i, co ważne, nie ma ograniczeń jeśli chodzi o liczbę uczestników, gdyż pracująca tu kadra jest wystarczająca, by ogarnąć większe grupy a współpracujące z Zagrodą pracownie artystyczne i rzemieślnicze oraz działające na terenie agrogospodarstwa stwarzają możliwość pobytu większych grup w dłuższym przedziale czasowym.

Omawiany w drugim bloku tematycznym projekt był finansowany ze środków Unii Europejskiej z EFRROW.

Na piątek zaplanowano szkoleniowy wyjazd terenowy pt. „Mało znane geoatrakcje Geoparku Kraina Wygasłych Wulkanów”. Prezentacji poszczególnych obiektów podjęli się przedstawiciele Sudeckiej Zagrody Edukacyjnej – Marzena Biernat i Piotr Słomski.

Pierwszym obiektem, do którego dotarliśmy, była zaporą przeciwpowodziową zbudowana w latach 1906-1912 na dopływie Kaczawy – Kamienniku. Jest to jeden z wielu obiektów zbudowanych po wielkiej powodzi z końca XIX wieku. Położoną niżej Świerzawę chroni wał ziemny wzmocniony kamienną tamą posiadającą aż trzy systemy odprowadzania wody. Obiekt ten był niedawno remontowany i jest w dosyć dobrej kondycji. Należy tylko pamiętać, że jego trwałość przewidziana jest na kilka dni. 1,5 mln metrów sześciennych wody, jaka może się tu pomieścić, jest wystarczającą ilością by skutecznie podmyć wał i go zniszczyć.

Tuż za tamą znajduje się bardzo ciekawy obiekt geologiczny związany z okresem, kiedy Rów Świerzawy wypełniały materiały skalne niesione przez rzeki roztokowe. Układały się one warstwowo, tworząc



wzniesienia o różnej twardości i wytrzymałości. Dlatego dziś możemy zobaczyć tu poszczególne warstwy zbudowane z różnych skał.

Kolejnym odwiedzionym obiektem geologicznym był Diablak, na którym można zobaczyć, jak w wyniku zastygnięcia bazalt przybierał kształt sześciokątnych słupów. Znajduje się tu także porwat piaskowca wtopiony w bazalt. Szczyt jest wykorzystywany przez wspinaczy, a z góry rozpościera się rozległa panorama.



Widać tam działający obok kamieniołom, w którym wydobywany jest bazalt. Dawniej był to kamieniołom Krzeniów, dzisiaj znany jest jako Przedsiębiorstwo Górniczo Produkcyjne BAZALT w Wilkowie.

Tym razem udało się zwiedzić kopalnię. Dyrektor obiektu zaprosił wszystkich nad wyrobisko i opowiedział zarówno historię wydobywania w tym miejscu bazaltu jak i przedstawił związane z tym kłopoty. Trzeba przyznać, że widok 200-metrowej dziury w ziemi robi spore wrażenie. A jeżdżące w dole malutkie samochodziki, które tak naprawdę mają wielkość domu, wyglądają z takiej odległości jak zabaweczki. Kopalnia to nie tylko wydobywanie i przeróbka bazaltu, to także miejsce znane z odbywających się tu prób terenowych łązków mających jeździć po Marsie.

W porównaniu z poprzednim obiektem Dolina Drażnicy, niewielkiego potoku będącego dopływem Kaczawy, nie sprawia już takiego wrażenia. Jednak ukrytych jest tutaj kilka ciekawych miejsc, dla których warto przyjść. Są to dwa stanowiska geologiczne nieopodal rezerwatu „Wilcza Góra”. Pierwsze, noszące nazwę Wilcza Jama, to głęboka na kilka metrów jaskinia pseudokrasowa powstała na skutek pęknięcia pionowego skały piaskowcowej oraz warstwy zlepieńców. To był początek, resztę pracy wykonała woda drażąca porowaty materiał.

Niedźwiedzia Jama, położona nieco wyżej, to w zasadzie okap skalny powstały tak jak w poprzednim wypadku w procesie wypłukiwania przez wodę. Różnica polega przede wszystkim na tym, że nie było tutaj pęknięcia pionowego, wskutek czego woda wypłukała słabszy materiał na kilkunastometrowym poziomym odcinku.

Tuż obok znajduje się jeszcze jedno ciekawe miejsce – to Skalny Wodospad. Dziś jest to głębokie wgłębienie, którym w okresie roztopów płynie woda. W pozostałych okresach koryto strumienia jest wyschnięte. Zimą zaś, na skałach będących pozostałością zapadniętej jaskini, tworzą się prawdziwe lodospady.

Ostatnim miejscem, do którego dotarliśmy, był Młyn Wielisław, ale prowadzący wycieczkę tym razem nie zaprowadzili nas do Organów Wielisławskich, tylko do położonego z drugiej strony drogi odsłonięcia skalnego, z którego każdy mógł wziąć sobie kawałek brzydkiej skały dostając zapewnienie, że jeżeli ją przetnie, to uzyska okaz mogący służyć jako ozdoba domowej kolekcji.

Krzysztof Tęcza



Medal „Nauczyciel Kraju Ojczystego 2019”

W Ministerstwie Edukacji Narodowej spotkali się działacze Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego na uroczystości, podczas której minister Dariusz Piontkowski oraz prezes ZG PTTK Jerzy Kapłon wręczyli tytuły i medale „Nauczyciel Kraju Ojczystego”. W roku 2019 otrzymały je dwadzieścia trzy osoby, które wykazały się społeczną, ponadprzeciętną pracą na rzecz upowszechniania turystyki i krajoznawstwa wśród dzieci i młodzieży. Warunkiem przyznania tytułu i medalu jest praca na tak wysokim poziomie przez przynajmniej 10 lat. Nie jest to ani łatwe, ani lekkie, ani przyjemne. Działacze społeczni spotykają się często z obojętnością zarówno władz jak i instytucji podczas organizowania wydarzeń w terenie. Mało tego, czasami sama młodzież nie od razu pojmuje, że oprócz pstrykania w telefonie istnieją jeszcze inne sfery życia. Dociera to do nich po jakimś czasie i wtedy najczęściej żałują, że wcześniej tego nie pojęli. Towarzystwo cieszy się, mając w swoich szeregach ludzi, którzy nie załamują się z tytułu takich przeciwności. Przeważnie są to działacze w wieku dojrzałym, gdyż młodsi zazwyczaj nie wytrzymują i zniechęcają się do takiej pracy. Dlatego tak ważnym jest dostrzeżenie tych działających i ich uhonorowanie, gdyż jest to dowód na to, że ich praca jest potrzebna i nikt nie zastąpi ich poświęcenia i trudu. Osoby te swoją pracę wykonują kosztem rodzin i kosztem swojego życia, bo mogłyby przecież w tym czasie robić coś dla siebie. Od razu trzeba powiedzieć, że takich osób, poświęcających się dla innych, zwłaszcza dla młodzieży, jest z roku na rok coraz mniej. Trzeba zatem podejmować działania, by któregoś dnia nie okazało się, że bez pieniędzy nikt nie kiwnie palcem.

W roku 2019 wyróżnieni działacze spotkali się 6 listopada w Warszawie, by przyjąć dyplomy z rąk ministra oraz medale od prezesa ZG PTTK, ale także by porozmawiać ze sobą, poznać się i wymienić się pomysłami na zachęcenie dzieci i młodzieży



do zainteresowania się turystyką i krajoznawstwem. Nic więc dziwnego, że wszyscy z radością przyjęli propozycję zwiedzenia gmachu ministerstwa. Trzeba bowiem wiedzieć, że akurat ten obiekt jest jednym z nielicznych, które ocalały z pożogi wojennej. Mamy tutaj wiele oryginalnych elementów. Sam budynek zaprojektowany przez architekta Zdzisława Mączyńskiego został wzniesiony w latach 1927-1930, oczywiście w modnym wówczas stylu zwanym nowym klasycyzmem. Wystrój w stylu art deco zaprojektował prof. Wojciech Jastrzębowski.

Początkowo w budynku mieściło się Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, obecnie znajduje się tu Ministerstwo Edukacji Narodowej. Ponieważ w czasie II wojny światowej Niemcy umieścili tu areszt śledczy Gestapo postanowiono utworzyć w części, w której przetrzymywano więźniów, „Muzeum Walki i Męczeństwa 1939-1945”. Można tu zobaczyć niemal w nienaruszonym stanie pomieszczenia, w których przesłuchiowano i torturowano więźniów.

Wracając do uroczystości, miło mi poinformować, że wśród tegorocznych wyróżnionych Medalem „Nauczyciela Kraju Ojczystego” znalazło się troje przedstawicieli naszego regionu. Są to: Aneta Dziurdź z Bogatyni, Teresa Fierkowicz ze Świeradowa Zdroju i Krzysztof Tęcza z Jeleniej Góry.

Krzysztof Tęcza

Podróż do starożytności

Jest upalna, czerwcową sobotą, a ja, zamiast być w górach, znajduję się w samym środku Wrocławia. Co mnie skusiło, aby zejść na niziny? Pytanie źle postawione. Kto mnie do tego namówił? Znajomy przewodnik sudecki, który jest archeologiem, umieścił w Internecie informację o festynie archeologicznym, a ja postanowiłem zobaczyć, jak wygląda taka impreza.

Przedzieram się więc przez zatłoczony Wrocław. Wsiadam z tramwaju. Jeszcze chwila. I już jestem przed Arsenalem Miejskim. A tu... cisza. Nikogo nie ma. Po chwili zauważam plakat. Dostrzegam napisy. „Święto Wrocławia. festyn archeologiczny. LUDZIE OGNIĄ”. Tak, to tu. „Ludzie ognia”? W pierwszej kolejności kojarzą mi się ze strażakami, bo strażak w języku angielskim to „fireman”. Czytam dalej: „hutnicy, kowale, odlewnicy, złotnicy, szklarze, garncarze, rzymscy legionieści, barbarzyńscy wojownicy... 15-16 czerwca 2019 11:00-18:00 WSTĘP WOLNY!”.

Tak, to dziś. Sobota, 15 czerwca 2019. Godzina 10:33. Zaczynam darmową podróż w czasie. Wchodzę na dziedziniec Arsenału... Jest tu znacznie ciszej i... chłodniej, a ja wpadam w wir wydarzeń...



Dr Paweł Madera i Śląscy Dymarze podczas prezentacji warsztatu hutniczego



Anna Rumińska (SlowFloodDolnySlask Chwastozercy) częstuje smakołykami

Najpierw zauważam barbarzyńskich wojowników (Stowarzyszenie Archeologii Eksperymentalnej Harjis). Potem widzę rzymskich legionistów (Legio XIII GMV). Oglądam ich stroje i uzbrojenie. Na szczęście



Ruda, żużle i łupki żelaza

obie grupy wojów znajdują się po przeciwnej stronie dziedzińca, bo inaczej mogłoby dojść między nimi do konfliktu. Potem zwiedzam kolejne stoiska z dawnymi rzemiosłami związanymi z ogniem. Rozmawiam z hutnikami, kowalami, odlewnikami, szklarzami i garncazami o trudzie ich pracy. Odwiedzam także stoisko z jedzeniem, do którego przygotowania potrzeba także ognia. O tym, co na co dzień gotowali, piekli i smażyli starożytni Rzymianie i o tym, jak się zdrowo odżywiać rozmawiam z Anną Rumińską (SlowFloodDolnySlask Chwastozercy).

Przy każdym stoisku zbieram autografy w barwnym katalogu pt. „Ludzie ognia”, wydanym z okazji tego pikniku archeologicznego. Nie jestem sam, bo z minuty na minutę dziedziniec coraz bardziej się zapełnia.

Punktualnie o 11.00 festyn otwiera Katarzyna Mikosz (Dział Pedagogiczny Muzeum Miejskiego Wrocławia). Chwilę później Śląscy Dymarze prezentują warsztat hutniczy. Budowę pieca do wytopu żelaza z rudy metodą dymarską komentuje dr Paweł Madera (Muzeum Archeologiczne – Oddział Muzeum Miejskiego Wrocławia). Potem czas na kolejne starożytne rzemiosła, które wykorzystywały siłę ognia – następuje prezentacja warsztatu kowalskiego (Officina Ferrara Maciej Tomaszczyk) i odlewniczego (Projekt Hefajstos). Później przewidziano prezentacje warsztatów: złotniczego, szklarskiego i bursztyniarskiego oraz inscenizację historyczną i Bursztynowy Fireshow, ale ja muszę wracać z powrotem do swoich czasów...

Po opuszczeniu dziedzińca Arsenалу Miejskiego pozostaje mi niedosyt. No cóż. Jednak tak musi być, aby móc wrócić do Muzeum Miejskiego Wrocławia następnym razem.

Zbigniew N. Piepiora



Prezentacja warsztatu odlewniczego (Projekt Hefajstos)



Bursztynnik (Amberart Eryk Popkiewicz) rozdaje autografy

NA SZLAKU

www.na-szlaku.net

**Polub nas
na Facebooku!**

Willi Erich Peuckert – 50. rocznica śmierci

30 października 2019 roku w Chacie Izerskiej w Szklarskiej Porębie miało miejsce spotkanie zorganizowane przez Gildię Przewodników Sudeckich im. Willa Ericha Peuckerta. Poświęcono je patronowi Gildii, który zmarł dokładnie 50 lat temu.

Willi Erich Peuckert został uznany za jednego z najwybitniejszych badaczy europejskich tradycji ludoznawczych. Ale zanim to nastąpiło, był nauczycielem w miejscowości Wielka Izerza. Zamieszkał w starej szkole na pięterku. W wolnych chwilach odwiedzał okolicznych mieszkańców i spisywał opowiadane przez nich legendy i podania. Zbierał wiadomości o laborantach i Walończykach. Interesował się historią regionu. Opisywał warunki, w jakich żyli ówcześni mieszkańcy. Dzięki jego tytanicznej pracy wiemy dużo więcej o tych niedostępnych terenach górskich.

Z czasem, poznając mieszkańców, Willi nawiązał kontakty z Carlem Hauptmannem autorem „Księgi Ducha Gór”. Lektura tej książki wywarła na młodym Willim spore wrażenie. Postanowił pracować dalej w tym duchu. Gdy Carl Hauptmann zmarł, wygłosił na jego pogrzebie wyjątkową mowę pogrzebową. Był on jedynym człowiekiem, który potrafił odczytywać rękopisy Carla i dlatego został wydawcą jego dzieł.

Po wyjeździe do Wrocławia i uzyskaniu doktoratu został wykładowcą na Uniwersytecie Wrocławskim. Niestety, po dojściu do władzy Hitlera w 1933 roku usunięto go z uczelni. Zabroniono mu także publikowania. Zmieniło się to dopiero po wojnie, kiedy pracował na uniwersytecie w Göttingen (1946-1959), kierując katedrą etnologii i historii duchowości.

O życiu tego niezwykłego człowieka opowiedział inny niezwykły człowiek – mieszkaniec Szklarskiej Poręby – Przemysław Wiater.

Drugą część spotkania poświęconą Wielkiej Izerze poprowadził Emil Mendyk znany z wielu ciekawych tłumaczeń literatury dotyczącej tych terenów. Przybliżył on życie codzienne mieszkańców. Cała miejscowość liczyła ledwie kilkadziesiąt domostw. Znaczna część mieszkańców wykonywała zawody leśne. Podstawą bytu było wówczas kłusownictwo. Ziemia była tutaj marna i nie można było liczyć na zbiory wystarczające do przeżycia. Większość artykułów potrzebnych do życia sprowadzano z pobliskiego Świeradowa. Zaopatrzeniem zajmowały się głównie kobiety. To one dźwigały ważące 25 kg ładunki. Najgorzej było zimą. Często domostwa zasypane były śniegiem jeszcze późną wiosną. Nic też dziwnego, że w końcu mieszkańcy wymogli na właścicieli tych ziem Schaffgotschu, by ten sprowadził duszpasterza, który niósłby posługi duchowe.



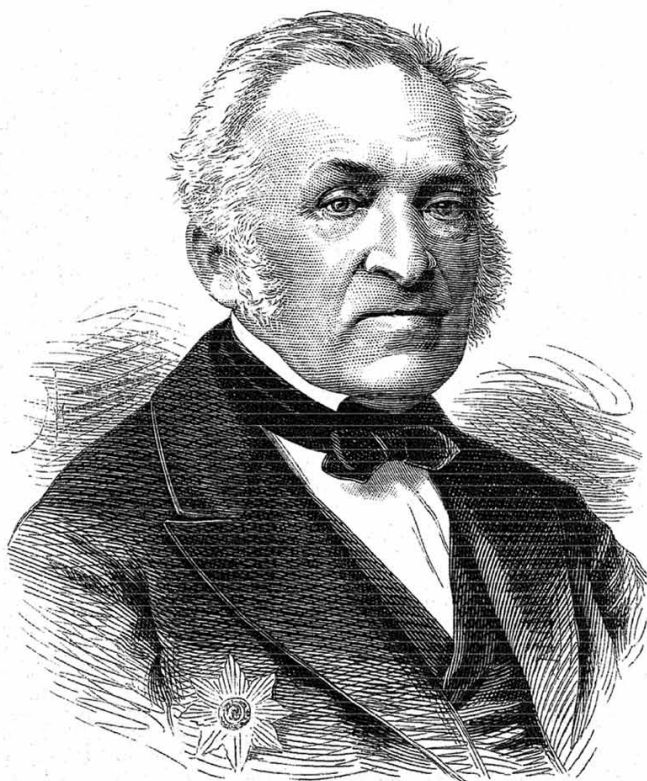
Wszystko wskazuje na to, że wykonywał on swoją posługę w budynku starej szkoły. Było to bardzo praktyczne i oszczędne. W tygodniu uczyły się tu dzieci a w niedziele odprawiano msze.

Ukoronowaniem spotkania była recytacja wiersza W.E. Peuckerta o Wielkiej Izerze. Dzieła tego podjął się Mirosław Hochół.

Dodam, że nad całością czuwał prezes Gildii Przewodników Sudeckich, Gracjan Kielijański.

Krzysztof Tęcza

Józef Kowalewski



Josef Kowalewski.
(Die fotografie kresili Josef Mukařovský.)

Urodził się 9 stycznia 1801 r. w rodzinie duchownego grekokatolickiego Michała Kowalewskiego w Brzostowicy Wielkiej w guberni grodzieńskiej. Otrzymał imiona Józef Szczepan. Ukończył gimnazjum w Świsłoczy (1817). Rozpoczął studia filologiczne w Uniwersytecie Wileńskim. Po roku przystąpił do tajnego Towarzystwa Filomatów, w którym współdziałał z Adamem Mickiewiczem, Janem Czeczotem i Tomaszem Zanem. (Mickiewicz później wspominał go w wierszu „Jamby. Na imieninach Józefów: Jeżowskiego i Kowalewskiego”). By się utrzymać, dawał lekcje. W związku z wybitnymi zdolnościami i w nagrodę za pracowitość otrzymał od rektora stypendium, co umożliwiło mu zaprzestanie zarabkowania. Specjalizował się w filologii greckiej i rzymskiej.

Po ukończeniu studiów podjął pracę nauczyciela języka polskiego i łaciny w liceum wileńskim. Przełożył wówczas z łaciny „Metamorfozy” Owidiusza. W listopadzie 1823 r. został aresztowany za działalność filomacką i wraz z Adamem Mickiewiczem trafił do aresztu w klasztorze bazylianów. (Józef w trzeciej części „Dziadów” Mickiewicza to właśnie Kowalewski). Nie udowodniono mu działalności antypaństwowej, został więc zwol-

niony z aresztu. Ale imperator Aleksander I w sierpniu 1824 r. podpisał wyrok na wszystkich ujawnionych filomatów i filaretów, jako młodzieży dążącej do powstania. Wyrok przewidywał zesłanie na wschód i pobyt pod nadzorem policyjnym. Sześciu młodych ludzi w grudniu 1824 r. trafiło do Kazania. Dzięki wstawiennictwu władz uniwersyteckich z Wilna Kowalewskiemu pozwolono na zatrudnienie się w Uniwersytecie Kazańskim, co nastąpiło we wrześniu 1825 r. Jego praca polegała na studiowaniu języków: arabskiego, tatarskiego i perskiego. Ponieważ władze postanowiły utworzyć w Uniwersytecie Kazańskim katedrę filologii mongolskiej, Kowalewski wraz z towarzyszącym mu studentem A. Popowem został oddelegowany w maju 1828 r. na 4 lata do Irkucka, by nad Bajkałem prowadzić badania językowe.

Od lipca 1828 r. Kowalewski w Irkucku uczył się języka mongolskiego. Gdy nadarzyła się sposobność, wyjechał w styczniu 1829 r. służbowo do Troickosawska (dziś to Kiachta) w Buriacji, a stamtąd do Urgi (dziś Ułan-Bator) w Mongolii. Już w marcu 1829 r. udał się na następną wyprawę badawczą. Po lodzie Angary i Bajkału pojechał do Wierchnieudinska (dziś Ułan-Ude) w Buriacji. W ciągu 5 miesięcy przejechał 3200 wiorst, korzystając przy tym z pomocy misjonarzy Londyńskiego Towarzystwa Biblijnego, które tam działało od 1819 r. Wspominał później, że przepisał wówczas 15 mongolskich rękopisów, które nie ustępowały arabskim pod względem treści i formy. Studiował w ten sposób kulturę i język Buriatów i Mongołów, poznawał szamanizm i lamaizm. (Dialekty buriackie jeszcze nie miały swojego pisma, zastępowano więc je w piśmie językiem mongolskim. Pismo buriackie zostało ustalone dopiero w 1931 r. na bazie alfabetu łacińskiego i w 1939 r. z wykorzystaniem alfabetu rosyjskiego).

Józef Kowalewski w lipcu 1830 r. jako tłumacz misji duchownej wyruszył karawaną przez Urgę i pustynię Gobi do Pekinu. Siedem miesięcy spędzonych w Chinach wykorzystał do badań kultury i języka chińskiego.

Przez kolejne dwa lata, będąc w Wierchnieudinsku, kontynuował badania kultury miejscowej ludności. Uczył się też języka tybetańskiego jako niezbędnego do czytania tekstów buddyjskich.

W marcu 1833 r. wrócił do Kazania. Złożył sprawozdanie z 4-letniej misji. Do sprawozdania dołączył opracowanie „Mongolska gramatyka”, wielki słownik mongolsko-rosyjski (40 tys. jednostek leksykalnych), 189 mongolskich i tybetańskich traktatów, w tym 48 rękopisów. 374 egzemplarze przepisał.

Kowalewski miał jechać do Petersburga na egzamin z języka mongolskiego. Ale jako przestępca polityczny musiał na to mieć zgodę samego cara. Mikołaj I dał taką zgodę, lecz nadzór nad zesłańcem kazał kontynuować.

Gdy Kowalewski w Petersburgu przedstawił akademikowi Jakowowi Szmidtowi swoje prace, ten, zamiast wyznaczyć egzaminatora, zarekomendował Kowalewskiego do pracy w nowo tworzonej katedrze języka mongolskiego. W ten sposób Kowalewski w czerwcu 1833 r. został adiunktem Uniwersytetu Kazańskiego. Oprócz języków Wschodu wykładał też język łaciński i historię ogólną. W sierpniu 1835 r. otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego, a w sierpniu 1837 r. – profesora zwyczajnego. W grudniu 1837 r. został wybrany na członka korespondenta Imperatorskiej Rosyjskiej Akademii Nauk. W 1847 r. został członkiem rzeczywistym tej akademii.

W 1835 r. Uniwersytet Kazański przejął kolekcję naukową Kowalewskiego. W protokole przekazania opisano 1272 jednostki. Były to książki i rękopisy, przedmioty etnograficzne, obrazy i monety.

W 1835 r. Kowalewski opublikował „Krótką gramatykę literackiego języka mongolskiego”, następnie dwa tomy „Mongolskiej chrestomatii” (1836-37). W 1837 r. wyszła „Buddyjska kosmologia”. Ale głównym dziełem życia Kowalewskiego stał się 3-tomowy „Słownik mongolsko-rosyjsko-francuski” (1844-49), który zawiera 48 tys. słów i wyrażen. Za to dzieło wyróżniono go w 1846 r. rosyjską naukową Nagrodą im. Demidowa.

Trzykrotnie był dziekanem fakultetu. Był dyrektorem II Gimnazjum Kazańskiego. Przewodniczył komisji atestacyjnej w guberni. Od 1854 r. kierował Uniwersytetem Kazańskim jako rektor. Za rozruchy studenckie w 1860 r. został przez cara zdymisjonowany. Wówczas podjął decyzję o powrocie do kraju.

W 1862 r. Józef Kowalewski powrócił do Polski. Podjął pracę profesora wykładowcy historii Starożytnego Wschodu i Grecji (1862-78) w Szkole Głównej Warszawskiej. Był dziekanem wydziału historyczno-filologicznego. Stał się jednym z autorów haseł do 28-tomowej Encyklopedii Powszechnej Orgelbranda (1859-68). Za swoją pracę naukową został odznaczony Orderem św. Stanisława, Orderem św. Anny I klasy i Orderem św. Włodzimierza II klasy. Był członkiem wielu towarzystw naukowych: w Petersburgu, Wilnie, Paryżu, Kopenhadze.

Mimo że Kowalewski nie angażował się w powstanie styczniowe, miało ono bezpośredni wpływ na jego pracę naukową. Otóż nieudany zamach we wrześniu 1864 r. na namiestnika Teodora Berga został dokonany z domu, gdzie mieszkał profesor. Zamachowcy oddali wystrzały i rzucili bombę na ulicę. Zostali aresztowani. Kowalewskiego nie było w tym czasie w domu, uniknął więc aresztowania. Ale podczas rewizji żołnierze wyrzucili na ulicę książki i rękopisy profesora i spalili je. W ten sposób stracił większość zeszytów swojego dziennika, przekłady mongolskich książek o buddyzmie i konspekty wykładów z historii Starożytnego Wschodu. Moment ten zdecydował o tym, że profesor zakończył swoje prace mongołoznawcze.

W warszawskiej uczelni profesor wykładał historię Chin, Indii, Persji i Grecji. Kolejno był ponownie wybierany na stanowisko dziekana wydziału historyczno-filologicznego, także gdy w 1869 r. car zgodził się, by w miejsce Szkoły Głównej Warszawskiej powołać Uniwersytet Warszawski i gdy przy tej okazji dokonano selekcji pracowników naukowych. W 1878 r. uniwersytet uroczyście obchodził 50-lecie działalności naukowej Kowalewskiego.

7 listopada 1878 r. Kowalewski, jak zwykle, zjawił się przed zajęciami w bibliotece uniwersyteckiej, by zapoznać się z najświeższą prasą. Gdy siedząc, czytał gazetę, dosięgła go śmierć. Pochowany został pięć dni później na Cmentarzu Powązkowskim. Był żonaty z Rosjanką, Anną Sokołową. Jego starszy syn, Mikołaj był lekarzem, rektorem Uniwersytetu Kazańskiego. Młodszy syn, Paweł był malarzem, profesorem w Akademii Sztuk w Petersburgu. Miał jeszcze córkę, Marię i syna, Michała, który zmarł w dzieciństwie.

Józefa Kowalewskiego uważa się za prekursora mongolistyki. Jego spuścizna naukowa jest przechowywana w Uniwersytecie Wileńskim, w Instytucie Rękopisów Wschodnich w Petersburgu i w Państwowym Archiwum Republiki Tatarstan w Kazaniu. Do tej spuścizny wracają od lat liczni badacze. Monografia W. Kowalczyka o Kowalewskim została opublikowana w 1948 r. we Wrocławiu. W Kazaniu organizuje się konferencje naukowe poświęcone polskiemu uczonemu, publikuje się prace naukowe. Jest też szczyt Kowalewskiego (3903 m n.p.m.), który wznosi się w górach Tawan Bogd w Mongolii.

Janusz Fuksa

Przypomnienie o pożegnaniu „Wuja” Aleksandra

Nazwany zasłużeńie jednym z ojców współczesnego krajoznawstwa – Aleksander Janowski „Wuj” (1866–1944) w fizycznej niemocy przeżył powstanie warszawskie. Po ewakuacji z Warszawy do podwarszawskiego Komorowa zmarł, mając 78 lat w prymitywnym szpitaliku zorganizowanym przejściowo w budynku szkolnym 9 października 1944 roku. Nie było możliwe uhonorowanie go uroczystym pogrzebem. Spoczął początkowo na tzw. Cmentarzu Wojennym „Na Zieleńcu” urządzonym doraźnie przez Radę Główną Opiekuńczą w tej miejscowości dla szpitala, który mieścił się u zbiegu ulic Krótkiej i Kolejowej..

Dopiero trzy lata później, 18 października 1947 roku został pochowany w Alei Zasłużonych warszawskiej zabytkowej nekropolii na Powązkach w kwaterze opodal Władysława Reymonta, Mieczysława Orłowicza, Jana Bułhaka, Leopolda Staffa i wielu innych sławnych twórców polskiej kultury. Jego grób ozdabia dzieło wybitnego twórcy, architekta Bohdana Pniewskiego, z charakterystycznym Chrystusem Frasobliwym, jak z przydrożnej kapliczki gdzieś w „poznawanym kraju”. Na nagrobnej płycie wyryte są słowa: *Temu co kochał i uczył kochać Ziemię Ojczystą.*

„Wuj” upodobał sobie malownicze okolice Polski w latach młodości: Jurę Krakowsko Częstochowską, Góry Świętokrzyskie, Kielecczyznę, Kurpiowszczyznę, Suwalszczyznę, okolice Warszawy, Płocka, Sandomierza, Kalisza, Łowicza. Wiele wycieczek odbył po ówczesnych kresach wschodnich Polski. Plon swoich wędrówek opisał w czterech tomach *Wycieczek po kraju* (ukazywały się w latach 1898–1903) ze wskazówkami metodycznymi do organizowania wędrówek krajoznawczych. Zawsze ich początkiem była Warszawa, a także stolicy poświęcił wiele uwagi w pionierskiej w tamtym czasie fotografii krajoznawczej. Gdy w 1925 roku zaistniała możliwość popularyzacji krajoznawstwa i turystyki za pomocą radia, Janowski tak jak Orłowicz, korzystał z niego systematycznie.

Janowski skończył z przeciętnymi ocenami szkołę zawodową jako technik kolejowy. Jako dorosły podjął pracę urzędnika w Wydziale Mechanicznym Kolei Warszawsko–Wiedeńskiej w Sosnowcu. Ambicje wzięły górę i przeniósł się do Warszawy i w istocie przez całe życie pomnażał swoją wiedzę jako samouk. To zaangażowanie znalazło wyraz w bardzo owocnej pracy pisarskiej, a jego publikacje należą do najliczniejszych spośród innych autorów literatury krajoznawczej. Taka postawa okazała się wstępem do współtworzenia z innymi wybitnymi przyjaciółmi – Kazimierzem Kulwieciem, Karolem Hoffmanem, Mikołajem Wisznickim, Aleksandrem Patkiem, Zygmuntem Glogerem, Stanisławem Thuguttem – Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w 1906 roku.

Program i dokonania tej organizacji zasłużyły na miano „ministerstwa polskości” i PTK bywa porównywane z Komisją Edukacji Narodowej (1773–1794). Osobisty dorobek pisarski i popularyzatorski Janowskiego zaowocowały uhonorowaniem go Złotym Wawrzynem Polskiej Akademii Literatury w 1939 roku. Ta godność była podsumowaniem jego pisarstwa krajoznawczego, publicystyki, artykułów i pracy redakcyjnej w organie PTK „Ziemia”. Członek Honorowy tej organizacji – Stefan Żeromski dedykował Janowskiemu swoją *Puszcę jodłową*. Ogromne znaczenie dla wychowania przez krajoznawstwo sprawiło, że Janowski był „ojcem chrzestnym” i skutecznym współpracownikiem także wybitnego krajoznawcy i twórcy regionalizmu – Aleksandra Patkowskiego. Janowski wspierał go swoją pracą w Radzie Naukowej Sekcji Powszechnych Uniwersytetów Regionalnych Związku Nauczycielstwa Polskiego a w 1926 roku współtworzył Program Regionalizmu Polskiego.

W PTK Janowski zapoczątkował działanie Sekcji Miłośników Warszawy. Był autorem kilku coraz bardziej zapomnianych publikacji poświęconych stolicy Polski, a do mało znanych zalicza się dzieło *Warszawa*



w serii *Cuda Polski*, pogadanki z przezroczami *Stara Warszawa* i *Z biegiem Wisły*. Zaczynem do wieloletniej pracy krajoznawczej była w 1885 roku wycieczka 19-letniego Janowskiego z Zawiercia do Ogrodzieńca – do ruin starego zamku na skałach jurajskich. Owładnięty silnym przeżyciem tego widoku w zapadającym zmierzchu księżycową noc spędził na podzamczu. Sylwetka tej budowli jest głównym motywem znaku organizacyjnego i symbolem ideowym, czy może myślą przewodnią, utworzenia PT Krajoznawczego.

Samouk w krajoznawstwie, historii, przyrodzie, sztuce ludowej Janowski otworzył swoje mieszkanie dla młodzieży, bo taką sobie wyznaczył misję edukacyjną i wychowawczą. Metodą były wycieczki krajoznawcze, które prowadził, opisywał i fotografował. Był naczelnikiem Wydziału Oświaty Pozaszkolnej w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. W drugim roku I wojny światowej utworzył Komisję Zająć Pozaszkolnych i Wychowania Fizycznego, aby skupić dzieci w świetlicach, na wycieczkach, na grach sportowych. Działały w Warszawie 22 ogniska a w zajęciach sportowych uczestniczyło około 55 tysięcy nastolatków, w wycieczkach ponad 30 tysięcy, w pokazach filmów niespełna 10 tysięcy. Pogadankę wysłuchało ponad 190 tys.

Brał udział w Pierwszym Kongresie Krajoznawczym w Poznaniu (1929). Był czynnym popularyzatorem nie tylko przysłowiowych „kwiatków, motylków i wycinanek”, ale także fabryk, kamieniołomów, browarów, garbarni. Był jednym z założycieli i członków władz Państwowej Rady Ochrony Przyrody. Aktywny był w niej w latach 1920–1932, a także jednym z założycieli i członkiem prezydium Ligi Ochrony Przyrody powstałej na początku 1928 roku. To od tytułu jego broszury *Chrońmy przyrodę ojczystą (1918)* do dziś ukazuje się czasopismo pod tym tytułem. Doradzał też Orłowiczowi – naczelnikowi Wydziału Turystyki i Sportu w Ministerstwie Robót Publicznych, gdy ten pracował nad kolejnym wydaniem *Przewodnika po Europie*.

Osobny rozdział w życiu wybitnego krajoznawcy stanowiła w 1913 roku podróż dookoła świata, przez Amerykę Północną, aż po Japonię i Syberię, co potwierdzał w artykułach w *Ziemi*. Wygłosił 70 odczytów po polsku i angielsku o Polsce do 28 tysięcy rodaków. Po powrocie z tej podróży w 1914 roku był od 1926 roku po Kulwieciu redaktorem *Ziemi*. Gdy stwierdził, że turystyka i krajoznawstwo to zajęcia inteligencji miejskiej, dążył do popularyzacji tych dziedzin wśród młodzieży wiejskiej. Dla Związku Młodzieży Wiejskiej opracował w 1923 roku wskazówki metodyczne *Wycieczki krajoznawcze*.

Już w 1919 roku z inicjatywy Orłowicza w Krakowie obradował Kongres Turystyczny a Janowski jako przedstawiciel PTK brał udział w projektowaniu połączenia wszystkich organizacji turystycznych z Związek Polskich Towarzystw Turystycznych. Taką zmianę uchwalono w 1923 roku, ale nastąpiło potem tylko połączenie PTK z Polskim Touring Klubem. Wspomniany ZPTT pod przewodnictwem Stanisława Osieckiego z Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego przetrwał po mało skutecznym istnieniu tylko do 1927 roku.

Nad j pierwszą mogiłą Janowskiego w Komorowie stanął brzozywy krzyż, jak nad wieloma wojennymi grobami. Miejsce upamiętnione było głazem narzutowym z napisem *Tu był pochowany po Powstaniu Warszawskim Aleksander Janowski (1866–1944) gorący miłośnik ziemi ojczystej, założyciel Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego*. Przy szkole (ul. Kotońskiego), pochowano na tym cmentarzyku oprócz Janowskiego 34 osoby. Obecnie na miejscu wojennego cmentarzyka za szkolnym ogrodzeniem jest głaz z inskrypcją **Aleksander Ludwik Janowski** – urodzony w Warszawie urzędnik kolejowy, pionier krajoznawstwa, podróżnik, prelegent, publicysta, pedagog, fotograf, autor około 70 książek (w tym 4 przewodników po kraju), działacz wielu stowarzyszeń społecznych. Do Komorowa trafił z pruszkowskiego obozu. Ciężko schorowany zmarł w szpitaliku RGO i został pogrzebany w mogile nr 17. Po trzech latach jego szczątki przeniesiono na Cmentarz Powązkowski. Spoczywa w Alei Zasłużonych.

W świętokrzyskiej wsi Święta Katarzyna, gdzie było w 1910 roku pierwsze schronisko turystyczne PTK w domu Andrzeja Janickiego (izba z łóżkiem, szafą, krzesłem i półka na książki, umuwalnia !!!), zbudowano w 1957 roku okazały Dom Turystyczny PTTK, któremu nadano imię Janowskiego. Miejsce pierwszego schroniska w chłopskiej chacie doczekało się w 2010 roku imprezy jubileuszowej. Natomiast wspomniany Dom Turysty (miał 130 miejsc) obecnie jest przykładem przemian w PTTK. Obiekt jest w istocie hotelem, ma nazwę „Jodełka”, 95 miejsc o wyższym standardzie i jest składnikiem majątku Towarzystwa.

Janowskiego upamiętnia okazała wspomniana mogiła w Alei Zasłużonych na warszawskich Powązkach, ulica w Kielcach i Warszawie na osiedlu Jary w dzielnicy Ursynów. Portret Janowskiego jest w sali Galerii Portretowej w siedzibie Zarządu Głównego PTTK w Warszawie, a do najbardziej znanych imprez turystycznych Oddziału Warszawskiego PTTK im. Janowskiego należy od wielu dziesiątków lat Rajd jego imienia. Jest od 53 lat swoistym co 10 lat obchodem rocznicy pierwszej wycieczki krajoznawczej i przyrodniczej zarazem w czerwcu 1906 roku do Puszczy Kampinoskiej.

Tomasz Kowalik

Recenzja mapy Pogórze Ciężkowickie

Na półki księgarskie trafiło niedawno drugie wydanie mapy *Pogórze Ciężkowickiego* opublikowane przez krakowskie Wydawnictwo Compass. Mapa obrazuje bardzo interesujący, jakkolwiek mało znany wśród turystów, rejon leżący na pograniczu województwa małopolskiego i podkarpackiego.

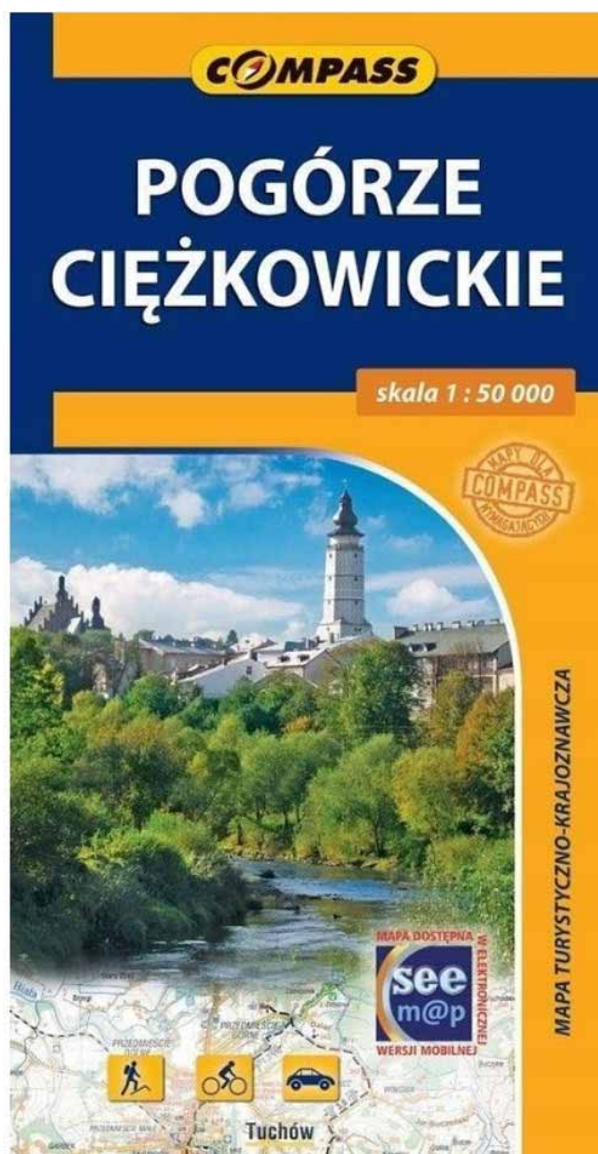
Na awersie mapy mamy przedstawiony obszar rozciągający się od Wojnicza na zachodzie po Pogórze Strzyżowskie na wschodzie oraz od Tarnowa na północy po Biecz na południu. Mapa ukazuje dwa parki krajobrazowe i dwa rezerwaty. Są to: Park Krajobrazowy Pasma Brzanki, Ciężkowicko-Rożnowski Park Krajobrazowy, rezerwat przyrody Skamieniałe Miasto i rezerwat przyrody Liwocz.Co do odwzorowania bazy noclegowej to oznaczono wszystkie tego rodzaju obiekty. Na uwagę zasługują baczki założone niegdyś przez nieżyjącego już Edwarda Moskałę, obecnie są to obiekty prywatne. Chodzi tu o Baczówkę na Brzance (otwartą w 1981 roku) oraz Baczówkę na Jamnej (otwartą w 1985 roku).

Szlaki turystyczne zostały w pełni zaktualizowane i obrazują stan faktyczny.

Rewers mapy to część opisowo-zdjęciowa, swego rodzaju mini przewodnik. Mamy tu opis ogólny Pogórze Ciężkowickiego, opis zabytków sakralnych, informacje o drewnianych kościołach, judaica, plan w skali 1:8000 rezerwatu przyrody Skamieniałe Miasto (rodzaj skalnego miasta) oraz opis innych atrakcji Spośród nich bez wątpienia na czoło wysuwa się Biecz – „mały Kraków” oraz wioska indiańska Fort Wapiti w Zalasowej czynna od 15 kwietnia do 15 października.

Lapidarnie podsumowując, trzeba powiedzieć, że mapa jest szczegółowo opracowana a drobna nieścisłość, jaka się w nią wkradła (mianowicie Baczówka na Jamnej nie jest już prowadzona przez Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu, ma od 2014 nowych dzierżawców) w żaden sposób nie rzutuje na jej pozytywny obraz. Każdy, kto szuka ciszy i spokoju, powinien wyruszyć na Pogórze Ciężkowickie, zaś w penetracji tych terenów pomocna będzie recenzowana mapa.

Mapę można nabyć w księgarniach, ale, rzecz jasna, można ją również zamawiać bezpośrednio ze strony internetowej Wydawnictwa Compass.



Pogórze Ciężkowickie. Mapa turystyczno-krajoznawcza, 1:50 000, wydanie 2, Wyd. Compass, Kraków 2019.

Sebastian Jakobsch

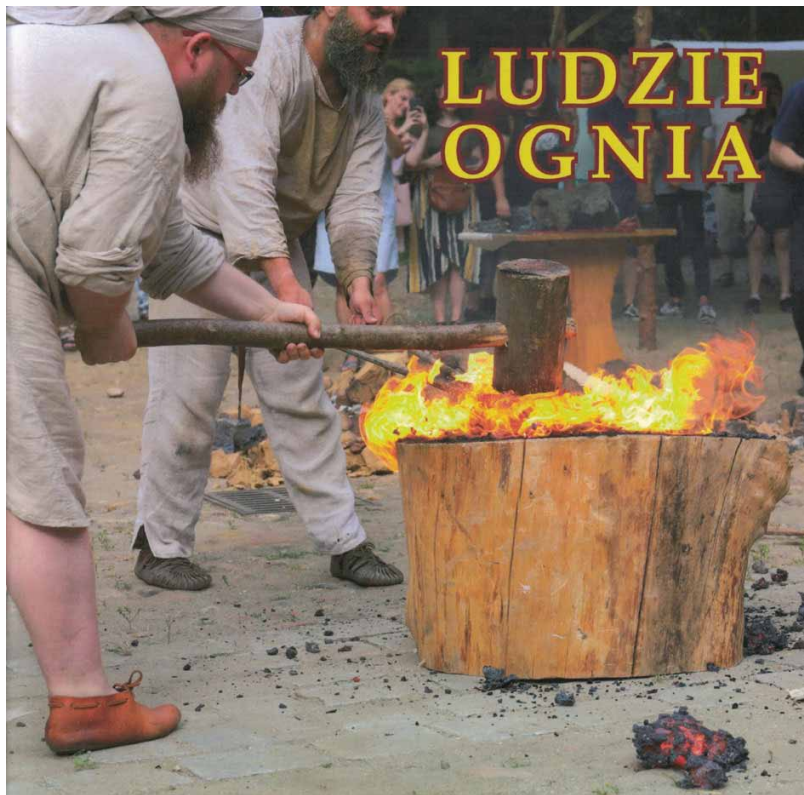
Opowieść o starożytnym żelazie

Książkę autorów P. Madera i K. Mikosz pt. „Ludzie ognia. Opowieść o starożytnym żelazie” kupiłem w Muzeum Archeologicznym we Wrocławiu. Została wydana z okazji czwartej edycji festynu ukazującego dawne rzemiosła związane z ogniem, który odbywa się co roku w Arsenale Miejskim.

Ze względu na niewielką objętość i formę katalogu w „Ludziach ognia...” nie zawarto spisu treści. Dzięki książce poznajemy dawne, „wysokotemperaturowe” zawody takie jak: bursztynnik, garniarz, hutnik-dymarz, kowal, odlewca-brązownik, szklarz czy złotnik. Dowiadujemy się o związkach archeologii i metalurgii. Odkrywamy, jak wyglądał i funkcjonował starożytny piec do wytopu żelaza na ziemiach polskich. Czytamy o początkach znajomości żelaza w Europie i starożytnym hutnictwie żelaza na Śląsku. Poznajemy przebieg procesu metalurgicznego oraz specjalistów i odtwórców historycznych, których możemy zobaczyć na licznych zdjęciach.

Poza zdjęciami ze specjalistami i rekonstruktorami treść książki uzupełniają ciekawe ryciny z planami fragmentów wykopalisk, schematem pieca dymarskiego, rozmieszczeniem stanowisk ze śladami hutnictwa żelaza czy przedmiotami żelaznymi kultury przeworskiej. Autorami fotografii są: K. Badowska, K. Brodowska, T. Gąsior, M. Górniak, T. Wolniaczyk, K. Zakrzewska. Za przygotowanie materiału ilustracyjnego odpowiadają: T. Gąsior, dr P. Madera, A. Matkowska.

Książka ma charakter popularnonaukowy. Jej lektura zajmuje ok. pół godziny, jednak jest to pozycja, do której chętnie się wraca. Polecam ją nie tylko osobom zainteresowanym archeologią. Można ją nabyć w księgarni internetowej Muzeum Miejskiego Wrocławia pod adresem: www.mmw.pl.



P. Madera, K. Mikosz, *Ludzie ognia. Opowieść o starożytnym żelazie*, Wrocław, Wyd. Muzeum Miejskie Wrocławia, 2019, ISBN 978-83-65464-30-9

Zbigniew N. Piepiora

NA SZLAKU - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.
Magazyn odznaczony "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r. oraz Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Piotr Dacko**
Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**
Korekta: **Zofia Wiatrak**
Webmaster: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: Juliusz Wyslouch, Krzysztof Tęcza, Tomasz Kowalik, Ryszard M. Remiszewski, Janusz Fuksa, Bartosz Skowroński, Zbigniew Piepiora, Krzysztof Piłk, Jacek Mielcarek, Sebastian Jakobsch, Mirosław J. Barański



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adyustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931